

11 listopada mija 75
rocznica odzyskania
przez Polskę
niepodległości po 123
latach niewoli.

Pozdrowienie
Belwederu

- list otwarty do Prezydenta RP

Wędrze i

- wywiad z Naczelnikiem OH-U ZHR

Kolejna książka
Pasikowskiego

Biała Służba 1993

Szalona
wyprawa
na stołatek

- reportaż z Włoch i Francji

Drużyny
integracyjne

artykuł Grzegorz G.

Z Rusia do Włoch
- jak zrobić dobry obóz
zagranicą z przemyśleń
BAROZIEJ, EKODROŻY, PŁYŻ MYŚLAŁEK

INSTRUKTOR MOKOTOWA

PISMO Środowiska Mokotowskiego im. Szarych Szeregów ZHR

Numer 20 Wrzesień Październik 1993 roku Rok III Cena: 10 000 zł

INSTRUKTOR MOKOTOWA wydawany jest przez Fundację "Całym Życiem" działającą na rzecz Środowiska Mokotowskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i przeznaczony jest do użytku wewnątrzorganizacyjnego.

O kształcie pisma, doborze artykułów, tematach etc. decyduje Kolegium Redakcyjne. **INSTRUKTOR MOKOTOWA** jest miesięcznikiem wychodzącym raz w miesiącu - pod sam koniec.

Aby zapewnić sobie regularne otrzymywanie kolejnych numerów pisma należy wypełnić zobowiązanie prenumeraty. Nakład pisma zależy jest od ilości prenumeratorów stałych i sprzedawalności poprzedniego numeru.

PILSUDSKI

Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drząca
I galetki chiny potracza idąca -
Nikogo nie chce budzić swą suknią szelestem,
I idzie w prąd jak senna z rak tragicznym gestem,
W wzrokiem błędnym wzrokiem gasi mgieł welony,
I świt się robi nara. I staje zleżniony,
Pobladła Robespierre, cis, smutni, czarini,
Wychodząc z bukiem drzwiami trzasnęła kawierini.
Na rogach ulic piszą straszna ręka krwawa,
Uśmiechając się drwinie i gimn na prawa.
Tylko słysząc nóg tupot na ulicy pastej
I szept cichy. Trup jakis z zbiełalymi usty.

I gdzieś kończy muzyka jakis błąd spójniony.
Pod lila abażierem mrużącymi lampiony.
Białych sukien w nieładzie senność, ciepło, zmiętość,
I piersi. Krzących piersi obnazona świętość.
I mazur, biały mazur w ogólnym sali:
Dziś! dziś! dziś! Wiesz szaciszna i sznury korali.
Roztańczyła się sala legim nóg tupotem.
Holubce o podługie wala, białej grzmotem.
Białe panny i panny nieboesknie, różowe
Przelotnie a zalotnie przechylają głowę
I mówią czarnym frakom: „Przyjdzie do nas jutro!”
I podają im usta za podane futro.

A kiedy świt różowy przez żaluzje wnika,
Dla siebie, nie dla gości, gra jaszcz muzyka.

Menuetem się cichym wionoczeła zali.
I białe margrabiny przychodzi z oddali.
Na lilowych oparach spływają bez słowa.
I pannin rotuląta markita lilowa.
Kawaler podsełsi białej. Pani tańczyć kaza!
I tańczył hafty, sprzączki, koronki, plumante.

A w klarnet, fiet i skrzypce, w ukłony margrabina
Czerwona, rowichrom wpułada nuda Skrabina.
Druu ciste dysonansem, wali w okienknie.
Muzykę wywodził przedem, na ulicę.
Na placu ronkrzyżem w potepiećnie ryki.
I rzuca w twarł akordem gwałdnie okrzyki.
No niema je obalił i kopie z rozpazca:
Otworzyć wszystkie okna!!! Niech ludzkie zobaczą!

Wielkimi ulicami morze głów urasta.
I czujej, że rozpękła ulice się miasta.
Ze Bogu się jak grochła polozła przed tronem
I krykną wielka ciska - lub głosił milionem.
A teraz tylko czasem kobieta zapłacze -

Aż nagle na katedrze zagrali trębacz!

Mariackim zrazu cicho opiewają kurantem.
A później, później biela, później ajmarantem.
Później dzielą się biela i kwinia, i szaleństwem.
Wyrzucają z trab radość i miłość z przekleństwem.
I dławia się wzruszeniem i płakaniem mogą,
I nie chrypia, lecz sypa w tłum rdzistą trwągą.

A ranek, mroźny ranek sypie w oczy światem.
A konie! Konie wala o ziemię kopytem.
Konnica ma rabaty pełne galanterii.
Lansjery-bobateri! Czolem kawalerii!
Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzom do dionii!
Katedra oszalała! Ze wszystkich sił dławonii.
Knieja idą z katedry w czerwieni i złocie.
Białe kwiaty padają pod stopy piechocię.
Szeregi za szeregi! Sztaendary! Sztaendary!

A on mówić nie może! Mundur na nim szary.

Prozę Helena Sulimie

Lechoń

W obronie

Tekst przeznaczony jest tylko dla tych, którzy działają na harcercskim Mokotowie, Howagh.

Pominąć chcą już na początku opisywanie genezy powstania Środowiska Mokotowskiego im. Szarych Szeregów jako wyrazu miłi wychodzących z ZHP drużyn mokotowskich, nie będą pisać także o trudzie niełicznych, lecz pracowitych instruktopek i instruktorów, którzy tworzyli zreby Środowiska w postaci S.I.AGRICOLA, Instruktora Mokotowa, Wolnej Wszechnicy Instruktorskiej, Fundacji ... Dość już o tym. Prześlizgnie bowiem, jak zauważyłem, w zadani sposobu nie jest w stanie przekonać tych, którzy przygotowują się do zlikwidowania Środowiska. Jeszcze rok temu był to sam Janosik, teraz zespół jest trache większy (więc szanowny oportunista, biegnij przyspół, by być na fali). Janosik już definitywnie, z dudem Orłem, zerwał z Mokotowem, więc nie on będzie głównym rzecznikiem rezygnacji ze Środowiska.

Uważa się bowiem, iż wszystkie te zreby, które szumnie przypisywane są Środowisku, tak na-

prawde powstałyby w hufcach, siłami ich instruktopek i instruktorów. Jest to moim zdaniem absurdalna nieprawda, czego można dowiódć przez niezastnienie - patrz pozostałe hufce ZHR, czy któryś z nich zdoła stworzyć tyle co my - NIE! Ale to demagogia, bo może nie mieli po prostu takich potrzeb.

Myślę bowiem, że kwestia istnienia nieformalnej struktury obejmującej dwa hufce, obwód i grupę instruktorów działających w Choraogwahu, jest dużo szersza i wykracza poza granice Mokotowa. W rozmowach instruktorów o kondycji ZHR-u często przewija się troska o poziom drużyn i ich ilość, a także o znikomą wobec potrzeb ilość instruktorów. Niestety dowodzi to tylko pewnych błędów systemowych, a nie tylko programowych. Skupianie się tylko i wyłącznie na drużynie, zubażając nas o wielu wartościowych instruktorów, którzy albo działają o wiele słabiej w stosunku do swoich możliwości, albo odchodzą nie znajdując dla siebie miejsca, gdyż w strukturach wyższych potrzebni są już tylko nieliczni konkretni funkcyjni. Oczywiście

zdawaloby się, że wystarczy stworzyć prenie działający kraj instruktorski na terenie Choraogwi, młodszych wysłać do tworzenia nowych drużyn itd. Ale niestety to się nie dzieje, a nawet jeśli by się działo nie spełniło by pokładania w tych działaniach nadziei.

Instruktor wyrasta w określonym Środowisku harcercskim o pewnej specyfice pojmowania harcerstwa, jego "robieńia". Związany jest nie tylko z pewnym terenem, ale i z pewną opcją "harcersko-poglądową", z pewną legendą. W chwili, kiedy opuszcza drużynę, przerywając w niej okres stosowny do zakładania drużyny, czyli innymi słowy będąc "prze-trzymanym", często znalazłone miejsce w hufcu (skarbnik, sekretarz) nie satysfakcjonuje go w pełni. Chciałby robić coś więcej, coś, co by stanowiło dla niego wreszcie wyzwanie, po rutynie ostatnich lat. Lecz hufiec skupiony na swoich problemach nie stwarza mu takich możliwości, a nawet jeśli, to czy jest sens przemawiać do tych ó czyś 8 drużynowych, a poza tym przecież w szacelnym hufcu także są ludzie, czy harcercscy konkretni funkcyjni. Oczywiście ki (jeżeli jest tu hufiec z Organizacji Harcerek, z którymi łączy go wspólne spojrzenie na wiele spraw w harcercstwie). Nie jest to zaś Choraogwa, w której styka się zbyt wiele przeciwstawnych (i odległych terenowo) postaw wobec harcerstwa. W takiej ekipie może ono nie tylko zrealizować swoje pomysły, ale przede wszystkim zająć dużo dalej w "dorosłym" harcercstwie. To tyle o modelu ogólnym.

Co zaś do Mokotowa, to zwolennikom teży, że hufce same zrybiłyby to samo, odpowiedziam - nieprawda. Większość osób



Skład numeru: **Pezet & ATARI** & IBM

KOLEGIUM REDAKCYJNE: pwd Magda Karowska węd., pwd Waidek Fijałkowski cwił, phm Paweł Piotr Tarnowski HO, phm Grzegorz Galewski HR, pwd Piotr Nowakowski cwił, phm Paweł Zarycki HR /Redaktor Naczelny/, pwd Joanna Tarnowska węd./sekretarz Redakcji/, phm Tomasz Pisarek HO, Robert Niewiarowski HR - członkowie redakcji.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al.Niepodległości 86

Redaktor odpowiedzialny za ten numer:
phm Grzegorz Galewski HR



archiwum
harcerskie.pl

zaprzagnięta w prace Śródownika, motywowała swój w nich udział, przynależnością do Wielkiego Mokotowa, wiarą w wychowawczy i honorowy charakter bohatera – Szarych Szeregów, a przede wszystkim – chęcią zbudowania na Mokotowie "harcerskiej twierdzy", koła, w którym kochałyby się różne poglądy o tej samej podstawie umożliwiającej tworzenie z różnic nowych wartości. Jednym z tych ludzi byłam i jestem ja. Przyczyną, że gdybym miał to samo robić dla grupy drużyn skupionych w Hufcu Harcerzy Mokotów, nie wiem, czy bym się na to zdobyła, a poza tym I.M. wychodziłby w 15 egz. i pisano by w nim jak zrobić zbiórki drużyny, czy dobry kurs zastępowych, S.I.A. nie istniałaby itd.

Jeszcze pozostaje sprawa Szarych Szeregów. Wydawało mi się, iż jest rzeczą niepodważalną – wychowawczy skutek podtrzymywania etosu Szarych Szeregów. Wzorowanie się na bohaterach młodych ludziach, będących harcerzami "do końca" w dosłownym znaczeniu może stanowić niesamowity punkt odniesienia dla mło-

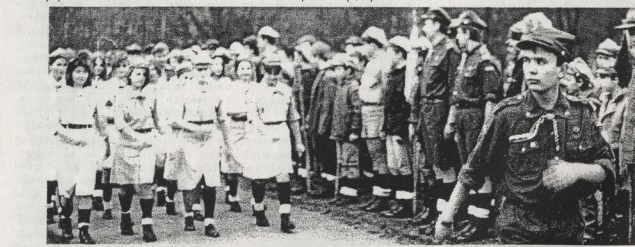
dych ludzi w naszych drużynach i hufcach. Niewiele jest takich momentów, czy raczej okresów w historii harcerstwa i Polski, które mogłyby stanowić źródło wzorów wychowawczych dla harcerzy. Szare Szeregi są z nich najlepsze. Celowo pomijam tu kwestie hałdu i czci należnej tym, co polegli i tym co przeżyli, gdyż chce skupić się na kwestiach wychowawczych. Rozumieniem dążenia tych, którzy literalnie wypełniając nakazy metodyczne, swoje osoby czynią "postaciami do naśladowania", a raczej do wzorowania się, dla swoich harcerzy, nie zauważają przy tym, że żyli i żyją ludzie z Harcerstwem, mogący być prawdziwymi autorytetami moralnymi. Mam tu na myśli Zoskę, Rudęgo, Alka, Anodę, Anrzeję Marro, Orszę i wielu innych. Oni są nie tylko dobrymi wzorami wychowawczymi w relacji bezpośredniej: instruktor – harcerz, lecz także poprzez magię czynów woliennych wpływają na wyobraźnię harcerzy, często będąc o wiele mocniejszymi stymulatorami działań i postaw niż racjonalizm.

Nie wspominając już o honoro-

wym obowiązku spłacenia długu nie do spłacenia wobec tych, którzy własne życie ... [dla wielu brzmiało to patetycznie i fałszywie, ale trudno].

Tak więc, smując, uważam, że należy krytycznie popatrzeć na miły, że samodzielnie, małe hufce zbudują wielkość instruktorską naszego Związku bez oparcia w lokalnych strukturach instruktorskich. Nie ma co się ludzi, iż idea Wielkiego Mokotowa, nasza wspólnota, nasz styl harcerzowania, I.M., Agricola ... bez istniejącego Śródownika skupiającego wszelkie poza hufcowa inicjatywy i będącego swoistym strażnikiem "czystości idei" oraz propagatora etosu Szarych Szeregów, nie będzie istnieć zbyt długo. Dlatego i ty Harcerko i ty Harcerzu, zastanów się zanim podejmiesz decyzję. A to, że ostatnio się niewiele działo, niekoniecznie musi być winą struktury Śródownika, a bardziej ludzi nim zarządzających.

phm Paweł Zarzycki HR



sprostowania

Jako szef zarządca Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy ZHR informuję autorów Komunikatu Informacyjnego Organizacji Harcerzy, iż informacja przez nich podana, dotycząca Kursu Drużynowych S.I. AGRICOLA, jest nieprawdziwa. Prawda jest, że program został wysłany, a sam kurs odbył się w dwóch terminach: 1. Kursy drużynowych Harcerskich – kwiecień – 24 lipca 1993r., 2. Kursy drużynowych wędrowniczych – maj – 17 października 1993r.

phm Paweł Zarzycki HR

We wrześniu rozbił się samolot niemieckich linii lotniczych Lufthansa. Chyba wszyscy byliśmy świadkami tej tragedii, gdyż radio i telewizja zdawały nam relacje non-stop. Każdy był poruszony wypadkiem i myślę, że wielu z nas chciało pomóc. Szansa realnej pomocy pojawiła się, gdy w "Wiadomościach" usłyszeliśmy krótką informację "Na Wołoskiej potrzebna jest krew". Wtedy wzięłam potrzebne dokumenty i pojechałam do szpitala. To, co tam zobaczyłam zaskoczyło mnie.

Już w chwili od apelu w szpitalu (a mieśmą obok szpitala) ujrzałam grupy lu-

dów. Jakoś nikt nie buntował się, że czeka go wielogodzinne stanie w kolejce, że pewnie wróci przed nocą do domu. Przeciwnie – rozmawiali, czytali książki, przeglądali pisma i cierpliwie czekali...

Obserwując ludzi często byłam świadkiem ciekawych scen: np. żołnierze, którzy przyjechali całą grupą nie mogli zrozumieć, że w jednym miesiącu nie można oddać krwi dwa razy... np. nastolatki przekonujące lekarza, że mama pozwoliła... Albo wartownicy, którzy na hasło "krew" wczasał wszystkie i chętnie. Myśla, że czas byłaby zblaznowała swoją orientacją w sytuacji i terenie: Za mną szła grupa ludzi i wszyscy kierow-



dzi, którzy zgodnie podarowali w kierunku punktu oddawania krwi. Raczej nie byli to pojedynczy ludzie, a małżeństwa, lub

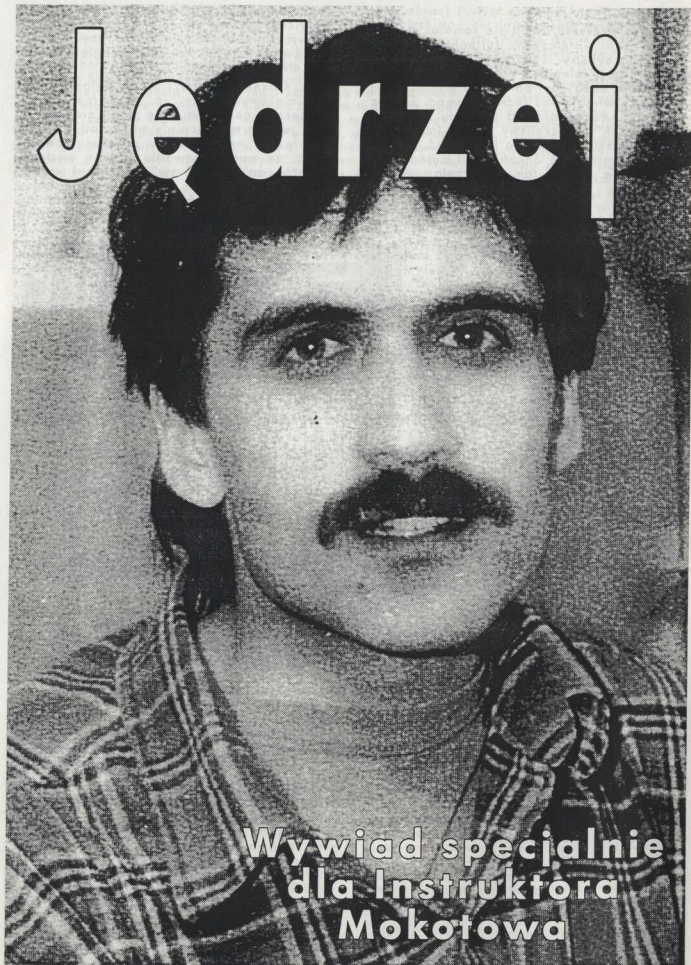
całe rodziny. Nie miałam pytań, gdzie mam iść, szłam w dużej grupie ludzi. Gdy już dotarłszy do punktu pobierania krwi zobaczyłam wielu ludzi, którzy już stali w kolejce do pielęgniarki pobierających krew. Ludzie nie tylko znajdowali się w pomieszczeniu przeznaczonym na punkcie, ale również na dwóch piętrach scho-

liśmy się do punktu poboru krwi. Nie poinformowano mnie dokładnie jak mam iść i zaprowadziłam te громадке nie-szczęśników do piwnicy...

Gdy już wracałam do domu byłam zmęczona, ale i bardzo szczęśliwa. Jeszcze raz udowodniono mi, że to szczęście mieszkać właśnie tu i z tymi ludźmi. Z pozoru jesteśmy zmienni, zabiegani, zmęczeni prozą szarego życia. Ale wystarczy iskiertka, aby rozpaść w nas to, co w człowieku najpiękniejsze. Wystarczy sygnał w "Wiadomościach", aby szpital zapelniał się ludźmi chętnymi pomóc. I tak jest zawsze, za każdym razem. Zmieniają się czasy, zmieniają się sytuacje, zmieniają się systemy, a w nas nie zmienia się jedno – własne serce. Szczególnie musimy pamiętać o tym w naszej pracy instruktorskiej, harcerskiej, abyśmy nie zapominali jak pięknie być człowiekiem.

Anna Pasternak

Jędrzei



Wywiad specjalnie
dla Instruktora
Mokotowa

Niewielkie dwupokojowe mieszkanie w bloku na Pradze, komputer Apple'a, wymęczony Jędrzej siada w klawiszach. Zanim pokojona zona uspokaja przez telefon obietnicą niedługo powrotu do domu. Z Naczelniem Organizacji Harcerzy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej hm Marcinem Jędrzejewskim HR rozpoczyna rozmowę przedstawiciel Instruktora Mokotowa – Paweł Zarzycki

Sfyzafam, że niedawno dwóch znaczących instruktorów Chorzowa Mazowieckiej założyło się o to, czy ZHR przetrwa jeszcze 3 czy 5 lat. Na kogo byś postawił?

Myślę, że ZHR przetrwa znacznie dłużej. Nie wiem jednak czy jako samodzielna organizacja, ponieważ ku mojej niechęci i różnym wątpliwościom pojawiają się już głosy na temat ewentualnego zbliżenia z ZHR. Natomiast myślę, że ZHR jako Ruch, jako pewna idea wychowawcza na pewno ma szansę przetrwać znacznie dłużej. Trzeba się tylko zastanowić nad faktem, czy interesuje nas trwanie w miejscu, czy chodzi o rozwój organizacji. Jeśli chodzi o to drugie, to rzeczywiście, na razie zbyt wielkich perspektyw nie widzę.

Czym spowodowane jest nasze trwanie w stagnacji, czy tym, że zjednoczyliśmy się z ZHR-em, my, to znaczy członkowie byłego ZHP-1918?

Uważam, że wszyscy teraz jesteśmy członkami ZHR-u, to po pierwsze chciałem podkreślić. Przyczyną zaś obecnej stagnacji tkwią gdzieś głębiej. Sytuacja całej Polski, społeczeństwa polskiego, bezrobocie, kłopoty dnia codziennego, brak czasu na dobrą pracę harcerską powoduje, że wielu dobrych instruktorów, potrzebnych organizacji musi odejść z naszych szeregów. Po drugie, ci, którzy zostają mają ograniczone możliwości działania. Po trzecie, także ten wsłupny, dosyć kwizowczy kapitalizm, który nam się tworzy na razie, mimo wszystkich deklaracji jakie są składane, powoduje pewne odejście od ideowości, pewien trend ku konformizmowi, stąd też zainteresowanie idea skautingu w Polsce jest znacznie mniejsze niż było poprzednio dziesięć lat temu.

Nie uważasz, że nie tylko zbyt mało iluść instruktorów, harcerzy, lecz przede wszystkim poczynienia strukturalne są przyczyną takiego stanu, na przykład rozkwitowanie na samotne, małe iufoce wyspażające małym zasobem instruktorów powoduje, że nie powstają

ku inicjatywy?

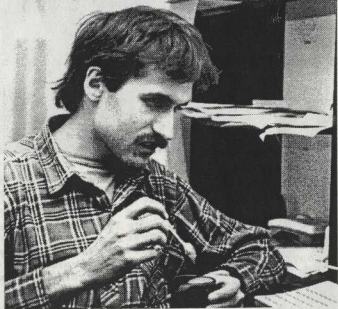
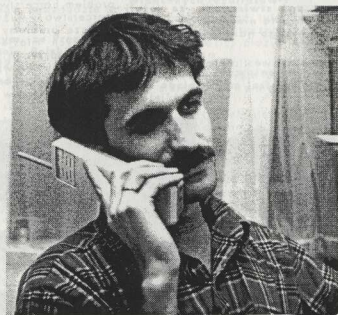
Tak, problem organizacji jako takiej, która nie spełnia swojego podstawowego zadania, to znaczy stanowienia jakiegoś oparcia dla Ruchu Harcerskiego i animatora tego Ruchu jest ważną przeszkodą. Myślę, że to jest kwestia kilku najbliższych miesięcy, żeby to uporządkować. To jedno nie spowoduje radykalnych zmian, potrzeba działań kompleksowych, potrzeba poszukiwania bardziej nowoczesnych form, które by potrafiły podderwać młodych ludzi do jakiejś wieloszelej aktywności. Potrzeba nam jakiegokolwiek zaplecza gospodarczego, czągo, lokali, chociażby bawców w gościach, baz do których można jeździć, olbrzymich nakładów finansowanych, których niestety teraz nie ma. Bez tego nie da się stworzyć nowoczesnego ruchu młodzieżowego.

Nie sądzisz, że jesteśmy mało atrakcyjni dla młodych ludzi, gdyż preferujemy postawę, że harcerstwo to są dzieci przy ognisku i kociołku, a nie ma w nim nic dla dorosłych i starszych?

Tak, to jest bardzo poważny problem. Uważam, że największym zwycięstwem komunistów w latach 80-tych było zepchnięcie harcerstwa do poziomu drużyn młodzieżowców. To, że praktycznie nie wiem, w którym harcerstwo świeci największe triumfy, czyli wiek między 15 a 18 rokiem życia, wiek niedoradnictwa, kiedy rzeczywistość kształtuje charakter młodego człowieka, jest przez nas zupełnie nie wykorzystywane. Ludzie w tym wieku częściej trafiają do jakich grup nieformalnych, są bardziej podatni na idee skinów, punów czy hi-

pisów, natomiast nie znajdują nic ciekawego w harcerstwie, mimo, że są pewne formy, działania dla nich również atrakcyjne. W świadomości społecznej został ugruntowany obraz harcerza z piosenki o stokrakcie polnej.

A co robisz, jako Naczelnik Harcerzy, aby zmienił taki stan rzeczy?



Największą rolę w tym mają hufcowi. Mogę założyć jedną drużynę, dwie, jak bym się uparł, ale myślę, że to nie ma sensu. To można zrobić z poziomu Głównej Kwatery, to zorganizować kursy, wychować dużą grupę wodzów wodźniczych, ale bez współpracy z hufcami nie da się tego zrobić. Ostatni kurs, organizowany centralnie, gościł dwóch uczestników, co jest po prostu bzdurą. Szkoła nakładła środków na tego typu efekty. Jeżeli hufcowi nie zainteresują się sprawą bardziej, jeżeli nie będą wyszukiwać kandydatów na wodzów we-



drownicznych, jeżeli sami nie zaczęła dążyć na przeniesienie ciężaru na prace z drużynami wadowniczymi, to sytuacja się nie zmieni.

Podobna sytuacja, jak to o której mówisz, miała miejsce na Mazowszu, gdzie na organizowany latem kurs drużynowych wadowniczych zgłosiło się czterech kandydatów, dwóch z Warszawy, dwóch z Litwy, hufcowi zaś stwierdzili, że jeżeli ktoś chce to niech idzie, oni nie będą nikogo namawiali i wypychali.

Jest to kwestia braku odpowiedzialności u niektórych instruktorów, a może nie tyle problem bra-

stad w początkowym okresie prac rzeczowizacji tak wyglądała. Natomiast wszystko to ewoluowało. Problemem podstawowym Mazowieckiej Chorągwi Harcerskiej jest jej straszny podział pomiędzy Pragę, Mokotów i średni ZHR, czyli te środowiska, które polaczyły się z Chorągwią w procesie zjednoczenia. To wszystko jest wypadkową tych trzech kierunków rozwoju. Poza tym jest to w ogóle problem harcerski dużych miast. Harcerstwo w dużych miastach ma wieksze problemy niż harcerstwo w małych miasteczkach. Można by było przeanalizować, które z nich posunąć wpłynęły na obecną sytuację Chorągwi Mazowieckiej.

W rozkazie w pierwszą rocznicę zjednoczenia napisafes, że po roku jesteśmy już jednym ZHR-em. Czy rzeczywiście tak do końca jest?

Myślę, że tak. Jako przykład można przytoczyć dane o pogodzie z ostatniej Rady Naczelnej, kiedy to na pytanie Jaka Podolskiego, czy gdzieś w ZHR-u istnieją jeszcze plakiety ZHR-u, odpowiedział nigdzie ich nie ma, odwołali się ludzie z Krakowa: "Tak u nas w Zarządzie Okręgu kupił je można". To może świadczy o tym, że ten proces się do końca. Naprawdę organizacja jest podzielona pod względem pewnych koncepcji programowych, wychowawczych, natomiast to co najważniejsze, poczucie, przynależności do ZHR, już się spaliło.

Jeszcze przed III Walnym Zjazdem ZHR była wyznaczona inicjatywa stworzenia czwartej organizacji w ramach ZHR-u, czyli Organizacji Wadowniczej Wadowniczo, to upadło, jakie są teraz czynione posunięcia, by ruch wadowniczy zdźwignąć?

W tej chwili Marek Kamecki złożył program ruchu programowy, który będzie dynamiczny w ramach ZHR, który chciałby prowadzić. Prawdopodobnie zostanie zatwierdzony. Wprowadzić nie jest to inicjatywa członka Głównej Kwatery, ale doświadczonego instruktora, który ma swoje pomysły na animowanie ruchu wadowniczego. Jeśli zaś chodzi o działania Głównej Kwatery, rzeczywiście nie są one bardzo widoczne. Spowodowane to jest tym, że szef Wydziału Wadowniczego Marek Gońda w trzy miesiące wyjechał zagranicę, a pozostawieni przez niego zastępcy nie bardzo się wywiązały z działań, które były planowane. Miało zostać powołane pismo wadowniczych, miały być zorganizowane dwa albo trzy kursy wadownicze, miał być zorganizowany na mniejszą skalę zlot znajomości wódzów wadowniczych. Naprawdę na Zjeździe Programowym - Metodycznym będą tematy związane z wadownikami. To, czego nie udało się zrobić w tym

roku, od wiosny ruszy pełną parą. **Czy jest jakaś możliwość spowodowania, żeby kształcenie było traktowane przez hufcowych jako obligatoryjne dla drużynowych i przyszłych drużynowych?**

Największym problemem jaki teraz jest w ZHR-ze jest uświadomienie ludziom na czym polega ich funkcje i doprowadzenie do takiego stanu, żeby je sumiennie wypełniali. Oczywiście, my ze swojej strony będziemy próbować naciskać na hufcowych, aby tego typu działania podejmowali, mam nadzieję, że Komendanci Chorągwi również podobne działania podejmą. Aczkolwiek z poziomu

Główniej Kwatery nie da się ingerować bezpośrednio do drużyn, nie będziemy tego robili. Stąd też nasze oddziaływanie w tej sprawie jest znikome. Wszystkie zapisy regulaminowe idą w tym kierunku. Prawdopodobnie będzie obowiązkowe kształcenie zapisane w regulaminie stopni instruktorskich, będzie obowiązkowe kształcenie wpisane w regulaminie poszczególnych jednostek. Pozostaje kwestia tego, żeby ludzie to realizowali.

Co sądzisz o tym, że Prezydent Rzeczypospolitej Polski objął patronatem ZHP?

Jest to tylko gest, który nic więcej nie wniesie, poza tym, że się zdarzył. Uważam, że nam, ZHR-owi powinno być tylko przykre, że Prezydent wolnej Rzeczypospolitej objął patronatem organizację, która wywodzi się z komunistycznej Polski i z takimi ludźmi przystąpił rozmowy. Oprócz druha Mi-

rowskiego reszta obecnych władz ZHP raczej ma rodowód harcerski, ale tak jak mówię, że oprócz przykrości, która została nam uczyniona, więcej to chyba nam nie znaczy.

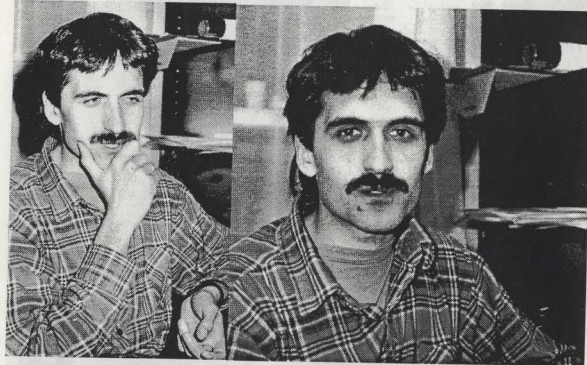
W takim razie pozycjonacja ZHP, jak rozsyłanie do jednostek administracji państwowej informacji o patronacie, nie przynosić widocznych rezultatów?

19 września na tyle zmieniła się sytuacja polityczna, że ZHP znacznie bardziej ciężać ten patronat niż nam.

Od strony prywatnej, czy dużym obciążeniem jest bycie Naczelnikiem?

Bycie Naczelnikiem nie jest wielkim obciążeniem, ponieważ nie wymaga to szalonego zaangażowania. To, że nieustannie nie mam czasu wynika raczej z innych uwarunkowań. Prowadzę dwie firmy, buduję dom...

A wiec kiedy parapatowicie?
Myślę, że jeszcze z rok trzeba będzie poczekać.
 Dziękuję bardzo za rozmowę.



ku odpowiedzialności, co braku spożyczenia perspektywistycznego na problem całej organizacji, a nawet nie, jest to po prostu kwestia niezrozumienia własnej funkcji, człowieka, który ma kreować prace harcerska na pewnym określonym terenie i nie odpowiadać tylko i wyłącznie za zatwierdzenie planów pracy, ale za rzeczywisty rozwój ZHR na terenie swojego hufca.

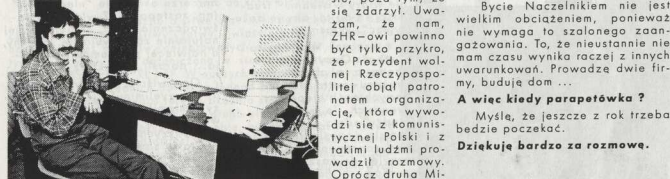
A teraz cofnijmy się trochę w przeszłość, co sądzisz o zdaniu niektórych instruktorów Mazowsza, którzy twierdzą, że obecna Kłopoty Chorągwi Mazowieckiej Harcerskiej wywodzą się z czasów, kiedy ty nie kierowałeś, kiedy postapowafes z nią jak z jednym wielkim hufcem?

Do tej pory nikt mi nie czynił go typu uwagi. Mam świadomość, że rodowód Chorągwi Mazowieckiej jako środowiska wychowawczego się z jednego hufca (Hufiec ZHP Praga Północna - przyp.red.) był taki o nie inny, i

Głównie chodzi o ubezwłasnowolnienie hufcowych.

A czym się ono przejawiało? **Tym, że praktycznie nie mieli żadnych praw do decydowania o własnych drużynach, wszystko skupiało się w rękach Komendanta Chorągwi.**

Pewne rzeczy wynikały z zapisów regulaminowych ZHP-1918, w której to głównie jako Komendant Chorągwi funkcjonowałem. Rozumieć, że chodzi o podnoszone wielokrotnie problem przyznawania stopnia pwardi przyjmowania drużyn jako drużyny związkowych do organizacji. Były to normalne zapisy regulaminowe, ja po prostu konsekwentnie je realizowałem. Wydaje mi się, że jest to zaślania nie ze strony hufcowych ma osoba własnej nieudolności w kierowaniu pracą hufcem. Hufcowi miał wystarczająco dużo swobody w kierowaniu hufcem, w kreowaniu pracy hufca, by rozwijać go i kierować nim.



phm Grzecho Galewski HR

TRUDNOSCISIA PO TO, ABY JE POKONYWAC

"Ludzie po troskliwym wyrażeniu współczucia odwracali się wtedy ze wstrem i poczuciem, że uniknili niebezpieczeństwa. Od Stasia wszyscy już byli odwróceni, ale on nie pomyślał tak o sobie. Nie był wystarczająco odczytany." Władysław Pasikowski

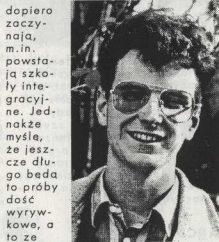
W Polsce ok. 10% społeczeństwa to inwalidzi (a to jest dużo), ale nie widuje się ich na ulicach. Raczej rzadko. Nie spotykamy ich w szkole, ani na studiach, ani w pracy. Tylko, że oni istnieją, żyją, i nie zawsze jest im specjalnie wesoło. Wśród nich są także dzieci i młodzież. System kształcenia i zatrudnienia osób niepełnosprawnych w Polsce sprzyja tworzeniu zamkniętych gett: najsłabsze specjalne szkoły z internatami (wykształcenie, jakie można zdobyć tą drogą jest tylko zawodowe; dalszy zaczynać się "szcho-dy" i tylko niewielu udaje się je pokonać), potem najczęściej spoj-

dzielnia inwalidów. Zresztą, pracy nie ma. Efekt: zupełna niesamodzielność, bezradność, poczucie wyizolowania ze społeczeństwa - jest to często nieszanowane wcale stanem zdrowia danej osoby, tyle że działają tu skutki psychiczne: "nie potrafię", "nie umiem", "jestem gorzki", "jestem ciężarem". Nie musi tak być.

INTEGRACJA

Od dawna zauważano, że jeśli ludzie niepełnosprawnych, a zwłaszcza dzieci, się nie izoluje, lepiej próbuje umiłowić im normalne życie w normalnym, a nie sztywnym, otoczeniu, to dzieje się znacznie lepiej. O wiele lepiej. Jest to naprawdę ogromna różnica. Dąży się więc do tego, aby, o ile to jest możliwe, niepokój (albo dziewczyna) chodził do zwyczajnej szkoły, należało do - też "zwyczajnie" - paczki różniśków, itp.

W Polsce takie działania się



dopiero zaczyna, m.in. powstają szkoły integracyjne. Jednakże myślę, że jeszcze długo będą to próby dość wyrwykwe, a to ze względu na mizerię naszego szkolnictwa. Szkoła ma zadania głównie edukacyjne, a ich spełnienie w przypadku osób niepełnosprawnych jest znacznie trudniejsze. Trudniej nauczyć ortografii lub matematyki kogós, kto nie, niedowidzi albo niedosłyszy.



się walczyć, nie rezygnować, nie poddawać się różnym tam "koniecznościom" i "niemożliwościom". Trzeba wierzyć: "dam sobie radę", "jestem dość waleczny", "jestem dobry". Myślę, że już to skrajyżyciście z takimi sprawami jak "wyczyn", "nie, ma mamy, wszystko sami" lub też "obożny jest groźny".

Metodyka harcerska daje wspaniałe możliwości wychowania dziecka (zucha, małego harcerza) lub młodego człowieka (harcerza, wędrownika) do samodzielności, do normalnego życia, nie uczy mozgaństwa, ale wiary w siebie. "Trudności są to, a nie pokonywać". Właśnie.

I jeszcze: "braterstwo i służba". Oczywiście nie chodzi o to, aby tworzyć drużyny-gęta złożone z samych osób niepełnosprawnych. To jest raczej niedowiedzia przyszła. Już się domyślamy? Chciałbym zaproponować, abysmy przyjęli do naszych drużyn, zuchowych, harcerskich i wędrowniczych, niepełnosprawne dzieci i młodzież. Do tych drużyn, które już istnieją! Przeciwnie! dziewczyn czy chłopaków harcerstwo może dość bardzo wiele. Przed niepełnosprawną dziewczyną czy chłopakiem może otworzyć "pół świata". To ogromna stawka. Naprawdę.

JAK?

1. W drużynie proporcje muszą być sensowne – powiedzmy, osoby niepełnosprawne mogą stanowić ok. 10-15% stanu (czyli w drużynie liczącej 20 osób, 2-3 osoby niepełnosprawne).
2. Do drużyny mogą należeć osoby:
 - które są normalnie rozwinięte umysłowo,
 - którym życie harcerskie (np. biwaki, obozy) nie niesie poważnych zagrożeń zdrowotnych,
 - bariery oddziałujące je od środowiska ludzi zdrowych nie są zbyt wysokie (np. nie osoby głuche, ale niedosłyszące, nie niewidome, ale niedowidzące, itp.).
- Przynajmniej na początku trzeba przyjąć te ograniczenia, bo należy zacytować od rzeczy latwiejszych.
3. Niepełnosprawny harcerz (harcerka) jest w drużynie na takich samych zasadach, jak wszyscy, a

jedyna osoba, która wie, że to jest "cała prawda" ma być drużynowy. Dla wszystkich pozostałych – to po prostu "nowi".

4. Nie należy sztucznie chronić niepełnosprawnych harcerzy przed życiem – powinni brać udział w pracy zastępów, ale należy unikać gier i zajęć, w których nie mogą uczestniczyć – należy tylko dbać, by nie czuli się wredy odrzuceni i pozostawieni sami sobie.

5. Nadopiekuńczość należy zdecydowanie pięć, ale harcerze powinni pomagać w tych sytuacjach, gdy jest to naprawdę niezbędne.

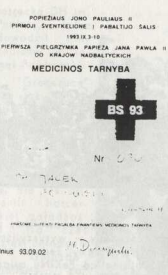
6. Nie należy się bać, że zdrowi harcerze okażą się "nieodroziłymi" (np. zastępów). Z własnego doświadczenia wiem, że najbardziej naturalnie zachowują się... zuchy, a najwięcej problemów stwarzają... doradcy i instruktory.

Oczywiście, choćbyście chcieli, nie wyeliminujecie z pracy drużyny niemilych zgrzyłów, czy nawet sytuacji nieco poniżających dla Waszych nowych harcerzy. Ale takie są nasze problemy, musimy ze swoimi zdrowymi harcerzami. A życie bywa brutalne i nie można ludzi rzyć pod kłosem. Trudności, nazwijmy je, techniczne, są do pokonania. Trudniejsze są bariery psychiczne. Wasz, Druhny Drużynowe i Druhowie Drużynowi, strach przed czymś nieznanym, co wynika się Waszemu własnemu doświadczeniu. A może i strach przed ciemniejszą stroną życia, bo przecież wszyscy chcemy być piękni, zdrowi i bogaci... Ale nie zawsze tak było i nie można zamknąć oczu. Bardzo nie chciałbym, aby okazało się, że w naszych drużynach dla niepełnosprawnych dzieci nie ma miejsca... Zwracam się więc do Was, mili Drużynowi – zastanówcie się nad tą propozycją. To od Was zależy, i tylko od Was, czy coś z tego wyjdzie, czy nie. Ja wierzę w Wasze serce. Nie zostaniacie ze swoją decyzją sami. Postaramy się zorganizować pomoc fachową dla Was, a od osób niepełnosprawnych będziemy docierać indywidualnie, za pośrednictwem różnych organizacji pozarządowych. Niecierpliwie czekam na Wasze decyzje. Proszę, odezwicie się do mnie. Czekam.

CZUWAJ !

phm Grzecho Galewski HR

Grzecho Galewski Mazowiecka Chorągiew Harcerzy ZHR, ul. Jakubowska 18, 03-902 Warszawa. W każdy wtorek 19.00-20.00.



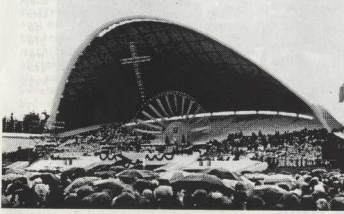
phm Jacek Borkowski HR pwd Tomasz Fill ćwik

BIAŁA SŁUŻBA '93

Biała Służba to ujęta w ramy organizacyjne pomoc medyczna i porządkowa pełniona przede wszystkim podczas pielgrzymek Ojca Świętego do kraju ojczystego.

odwiedził papież i stworzeniu ram do zorganizowania Białej Służby na Litwie i na łotwie. Ale nie ma to są dziwić, wiosną i latem nie było zbyt wielu chętnych do pomocy przy organizacji. Kry-

Tem razem chodziło o Litwę oraz Inflanty wchodzące obecnie w skład Republik Litwy i Łotwy. I właśnie z tego powodu rola nasza podczas mszy świętych celebrowanych przez Jana Pawła II w tych państwach była ograniczona w stosunku do tego, co się działo na BS-ach w PRL i RP. W naszych zamysłach było robienie tego, co na poprzednich BS-ach. Jednak z racji tego, iż nie byłoby tym razem na swoim terenie okazało się, że w Wilnie Łaskawie możemy zafunkcjonować jako grupa pielgrzymkowa, a... i na marginesie – władze zyczyły by sobie, byśmy nie osiili naszych mundurów. Na łotwie natomiast (echałmi na zaproszenie tamtejszego Komitetu Organizacyjnego, który był agendą rządowo-kościelną. Oficjalnie wiec i za zgodą władz państwowych mieliśmy pomagać nie tylko w przeprowadzeniu całej tej imprezy, ale również przygotować ich służby porządkowe i łączności pod względem organizacyjnym, merytorycznym (w tym samarytańskim) i metodycznym, gdyż oni nie są bardzo wiedzą – jak tego jest się je i od której strony.

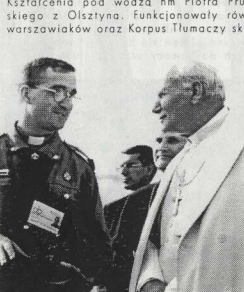


Choć Biała Służba '93 na Litwie i Łotwie było organizowane przez Związek Harcerski, organizacja została wybrana komenda BS w składzie: komendant – pwd Marek Dworzyski (jako szef wyprawy), z-ca ds. organizacyjnych – phm Jacek Borkowski z Makotowa (jako szef właściwej BS), z-ca ds. programowych – hm Jerzy

zys kadry, czy co? Nie będzie duża przesada jak stwierdzimy, iż ten BS stworzył się sam. Gdzie? W Nowej Wilejce – naszej podwileńskiej bazie. Kiedy? Od pierwszego do ostatniego dnia pobytu w niej. Był to proces opierający się na burzy mózgów idące w parze ze spontanicznym – pospółnym ruszeniem instruktorów". Powstały różne komórki, struktury, hierarchia i sieć powiązań. Tak wiec została wybrana Komenda BS w składzie: komendant – pwd Marek Dworzyski (jako szef wyprawy), z-ca ds. organizacyjnych – phm Jacek Borkowski z Makotowa (jako szef właściwej BS), z-ca ds. programowych – hm Jerzy



Gach z Gdyni (odpowiedzialny za synchronizację zajęć oraz wypełnianie czasu wolnego). Ukonstytuował się Sztab, w którego skład oprócz Komendy weszli: obózny – pwd Bartosz Pruszyński z Gruchowa, kapelarni – p. m Henryk Błaszczak z Mrągowa (GK) oraz szefowie Regionów: pwd Tomasz Fill z Mokołowa i p. m Jacek Kowalski z Gorzowa Wlkp. Później Tomek awansował na szefa Sekcji łączności, a jego Region został podzielony na dwa. Do Sztabu weszli jeszcze nowi szefowie Regionów: pwd Ewa Gruszyńska z Szackiej Kępy i p. m Michał [przepraszamy – nie znamy nazwiska] z Krakowa oraz instruktorzy Zespołu Kształcenia pod wodzą hm Piotra Prusinskiego z Olsztyna. Funkcjonalny również: Sekretariat złożony z warszawiaków oraz Korpus Tłumaczy składający się w całości z harcerzy w Wiliejszczyźnie i Dyneburgu. Pod pięciem regionów kryje się struktura "terytorialno-terenowa" BS, które zdaniem było służba sanitarna i porządkowa, uczestnicy BS zostali podzieleni wg kryterium zamieszkania na Regiony: "Północ" – na północ od Mazowsza, "Południe" – reszta kraju. Tak funkcjonalowaliśmy w Wilnie.



gdzie tłumacze nie byli potrzebni, a w racji utrudniania poruszania się po terenie główny ciężar obowiązków łączników wzięli na siebie członkowie ZHP na Litwie, którym oddaliśmy cały przenośny sprzęt łączności (CB). Przed wyjazdem na lotwie Region "Południe" został podzielony na Regiony "Lewa" i "Przewodźny" – umownym kryterium podzieliła była Wisła. To tyle wiadomości formalnych, a teraz jak to było...

Wczesnym rankiem w piątek 3. września 93r. na Krakowskim Przedmieściu zaczęli gromadzić się młodzi ludzie z plecakami. Na pierwszy rzut oki zwykli turysty. Przechodniów – jednak niektórzy zdążyli wyposażyć, które zaczęto wynosić z budynku "Wspólnoty Polskiej", tj. 50 szturow, baniki na nosze i linie dziewiactwa. Nasz tchno nie zwykłością. Na górze, w pokojach biurowych obu GK i Naczelnicznicy ZHR malutki bałaganik. Ale jak i nasze! moży wyglądać dwa male pomieszczenia po spędzeniu w nich noclegu przez spora ilość osób z plecakami oraz różnego rodzaju sprzętem w dziesiątkach sztuk. Pojawia się wiadomość: wyjazd będzie opóźniony o ok. 3 godziny. Powód? Kilką osób z Trójmiasta nie zabralo ze sobą posporthów (wyjazd był za granicę) i właśnie kilka LOT-em z Gdańska na



Otocie. No, ale stało się. Zapakowaliśmy się do czterech autokarów – wyruszyliśmy, góry w ruch... jedziemy. Ledwie zniknęła z horyzontu iglica PeKIno mijamy przejście w Ogradnikach i WILNO wita nas. Po amaku [było ciemno] odnajdujemy Szkołę Polska w Nowej Wilejce – wysypujemy się do niej z autobusów.



przez jego wujka i za parę chwil jesteśmy na miejscu. Szybki opał w deszczu, przemarsz kolumną, konfiskata mienia metalowego. Jesteśmy w sektorze A8 jako grupa wierznych. Do mszy jeszcze duzo czasu. Jedni "zawtrąkają", drudzy plaśnią, bawią się tak, że nawet curotchotni się wciągają. Po obgadaniu sprawy z ZHPnL zmieniamy status – rozchodzimy się po sektorach. Zajmujemy 24 z 56, reszta obsawiają drużny i druhowie z Litwy pod własnym kierownictwem [to my u nich byliśmy gośćmi]. Wiemy już, w jakich funkcjonujemy realiach. Nie możemy wychodzić z sektorów, ale niektórzy "tutejsi" [jak ich tu nazywają] mają taką możliwość, łączność pomiędzy naszymi centrami, a sektoremi zapewniana. Czarny 12 Wileński pod wodzą naszego znajomego z Górocznej Agriolici – Kliuku oraz 3 Sta-

ratrocka DH im. Putyły, która dowodził inny znajomy – Tomek Pawłowski. "Grenzuze" (bo tak wyglądała litewska policja) zarekwizowali nam co prawda drzewce do transporterów i bandery, ale nie docenili harcerskiej zaradności. Na czas dzieci chłopcom z "Gniazda" mieliśmy zastępcę.

Nagle duże poruszenie w sektorze. Wreszcie jedzie Papież. Wszyscy przestają myśleć o deszczu. Najwięcej transparentów na trasie przejazdu głosi: "Harcerze z Polski witają Ojca Świętego". Obok lilijska ZHR-u. Większość zauważonych transparentów jest z tekstem po polsku, niemal wszystkie flagi narodowe to biało-czerwone.

Rozpoczął się msza św. Jezeli chodzi o udział od strony BS-u, to można powiedzieć, iż było bardzo spokojnie. Interwencje naszych patroli medycznych jak na lekarstwo. Z powodu 100% wilgotności mało kto z wierznych potrzebował wody do picia. Harcerzy było widać wszędzie, co było bardzo znaczące przy zerowej frekwencji skautów litewskich. Pod koniec mszy służby porządkowe rozluźniły rygor, toteż nasi od razu znaleźli się nawet w sektorach zamkniętych dla dyplomacji i gości honorowych. Po tych jaskółkach organizatorzy oficjalnie poprosili nas o pomoc w ustawieniu szpalery wzdłuż trasy wyjazdu Ojca Świętego. Tu również harcerze okazali się być dobrze zorganizowani i w znacznej mierze wyręczyli litewska policję z jej obowiązków. Kiedy już byliśmy rozstawieni przestalo padać i zrobiło się ciepło. Szybka decyzja – wyskakiemy na drugi wierzchnich – pełna gala. Po raz kolejny tak nas widział Jan Paweł II.

Po wszystkim zebrałiśmy się w jednym z sektorów na wspólnym apelu. Ca prawda raporty były oddzielne, tak jak kierownictwo podczas służby, ale

donosił i jednym głosem. Jeszcze tego samego dnia większość z nas uczestniczyła w spotkaniu Papieża z Polakami w kościele św. Ducha, gdzie na zakończenie w podniosłej atmosferze odpiewano "Rota".

Poniedziałek spędziłiśmy podobnie jak sobota, tyle tylko, że po południu rozpoczęła się sesja kształcenia, która zakończyła się dopiero we wtorek tuż przed wyjazdem na lotwie.

Trasa wiodła przez przepiękne Pejzazery Wileńskie. Nasze podróż do Aglony [lotwa] – niewielkiego miasteczka k/Dyneburga miała trwać około 7 godzin. Niem! jednak nie przewidywał, że lotwscy celnicy będą przesadnie skrupulatni – mówiąc bardzo łagodnie. Na polsko-litewskiej drodze doszło do drobnych nieporozumień, którego efektem było szcziogodzinne oczekiwanie na decyzje władz litewskich – wpuścić czy nie wpuścić? Powodem tego zamieszania były... noże, które jak wiadomo (nieestety nie wszystkim!) harcerze noszą jako element swojego umundurowania. Ostatecznie wyrażono zgodę na nasz wjazd na terytorium lotwie, lecz noże musiały pozostać na granicy.

Aglono przywitała nas chłodnym (niekierzący mówili, że wrecz moznymy powie!) i rzem. Za-celujemy nazwami zar-towac, że

rano będziemy jeździć na lymowach, le zioro wskaz tuż, na Lmwa, iż dotarłiśmy na miejsce około drugiej w nocy, za-użyliśmy, że prace przygotowawcze wokół Bazyliki, która miała gościć Ojca Świętego, "Ida pełna para". My pozostaliśmy spaci, czekaliśmy na nas bowiem przytulne i ciepłutki... namioty. Następne-go dnia mieliśmy widać udział w szkoleniu litewskich służb medycznych i łączności. Około południa Komitet Organizacyjny postanowił zmienić plany. Odwołano dotychczasowe ustalenia oświadczając, że szkolenia nie będzie. Korzystając z wolnego czasu, pomagaliśmy w porządkowaniu terenu wokół Bazyliki i przygotowaliśmy się do zadan, które były przed nami. Wczorajem zbrali się łączności, by ostatecznie sprawdzić i zgrać sprzęt CB oraz zorganizować centrum łączności, jedyne zresztą na tym terenie.

9 września wstaliśmy – jak zwykle – wcześniej rano, bowiem już o godzinie szóstej mieliśmy być na placu, na którym gromadzili się wierni. Wszystko



"Wszystko co nasze Polsce..." harcerze z Polski i Litwy zaśpiewali

IBESIM AR PALAUVIŅU PĪ ZĒLATĪBAS TRŌNA (Eks 4,16)

1993. gada 9. septembrī
plkst. 10.30
PĀVESTS JĀNIS PĀVĪLS II
vada Euharistijas svēlības –
svēto Misi Agļonas bazilikās
sakrālajā laukumā

3 SEKTORS

IEEJAS KĀRTE (BEZMAKSAS)
Savva vietā jārodas 8.30



było O.K., łączność gra, "jedziemy" zgodnie z planem. Przy wejściu na plac przed Bazyliką szczegółowo kontrola przeprowadzona przez służbę bezpieczeństwa. Wykrzykowane metalu demokracji nasze harcerskie guziki. Zdołało się, ze nawet myśz się nie przestraszyć. Tuż przed przybyciem Papieża przed Bazyliką zgromadziło się tylko razyl młaj wierznych, szł spowiedziwal się tego Komitet Organizacyjny. Na szczęście nie było upału, toteż nasze interwencje były sporadyczne. Jednak, jak się później okazało, jeden z naszych patroli dotarł (nieświadomie) do Prezydenta Łowcy, proponując mu szklankę wody. Oto kolejny dowód na to, że byliśmy wszędzie. Mimo niewielkiej [w porównaniu z Wilnem] liczby wierznych, podjęto dość duże środki ostrożności. Przemieszczenie się między sektorami było właściwie niemożliwe. Tylko pięć osób z BS posiadało specjalny identyfikator uprawniający do swobodnego poruszania się po terenie uroczystości. Byliśmy jednak na tyle dobrze zorganizowani, że nie przeszkadzało nam to w działaniu.

tego) przyniósł dobra wiadomość. Papież miał spotkanie z nami na kilkanaście minut przed opuszczeniem Agony, czyli około 16.30. O 16.00 staneliśmy czwórkami w wyznaczonym miejscu. Krótkie spotkanie z Ambasadorem RP na Łotwie, Arcybiskupem Klajpedy i Dowódcą Armii Lotewskiej, którzy oficjalnie podziękowali nam za naszą służbę. Nagle na dziedzińcu Bazyliki w szeregach agentów ochrony zaplanowało drobne zamieszanie, a po chwili dostrzegliśmy idącego w naszym kierunku Ojca Świętego. Po krótkiej rozmowie, ku zdumieniu ochrony, Jan Paweł II, podszedł do harcerzy i stanął w szryku między innymi. Rozmowa o Białej Słuzbie, seria pamiatkowych zdjęć, po których przyjeźliśmy błogosławieństwo i już po chwili papież udał się w kierunku papą-mobilu. Za chwila Ojciec Święty miał odjście z Agony [nota bene polskim śmigłowcem Sokół wraz z polską załogą], a my zostaliśmy na dziedzińcu jeszcze nie do końca wieszając w to, co się stało. Po raz pierwszy bowiem uczestnicy BS spotkali się w pełnym składzie z naszym papieżem. Po kilku minutach pomazzerowaliśmy do miejsca naszego zakwaterowania, skąd niebawem miały wykruszyć do kraju. Biała Służba dobiegła końców. Jeszcze tylko kilkanaście godzin podróży, aby w końcu dotrzeć do Warszawy.



pełni udana, bowiem z godziny na godzinę było coraz lepiej, a wspaniała atmosfera, która się na niej wytworzyła sprawi, iż pozostanie w pamięci uczestników przez wiele lat, może do końca...

THE END

Elżbieta Małecka – Bańska

LS DO BYŁEJ DRUŻYNOWEJ

W zeszłym numerze LM-a ukazały się dwa krótkie opisy wymarzonej drużynowej autorstwa dwu obecnych drużynowych wędrowniczek. Dzięki uprzejmości jednej z nich udało nam się otrzymać autentyczny list opisyujący autentyczną osobę, drużynową 14a Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej z drągiel połowy lat 50-tych, dh. Anny Maraczewskiej. Tym zresztą, tak harcerzem jak i harcerzom, którym wydaje się, że harcerstwo jest jedynie zabawą dzieciństwa i młodości, a praktycznie żadnych większych skutków wychowawczych nie odnosi, list ten dedykujemy. Może teraz zauważą, że dobrze prowadzona drużyna, szczerp, hultajstwo, że wychodzący z nich harcerki i harcerze pozostaną nimi przez całe życie. W takim świetle istnienie środków opierających się jedynie na byciu razem bez żadnej pracy harcerskiej wydadł się może naprawdę szkodliwie. Redakcja.

Druga Aniu!

Gdy wspominał po dwudziestu kilku latach naszą "czternastkę", mam świadomość, a właściwie miałam ją zawsze, jak ważne były dla mnie miesiące przeżyte w naszej drużynie. Wynikało to chyba zarówno z tego, jaka to drużyna była, jak i z faktu, że nastąpiła ona dla nas w sama pora. Dla nas, młodszych, była to zbliżenie wieku "nastolatki" – tak ważnego dla kształtowania się osobowości z pomocą dziwnymi emocjami i skłonijami owianymi w pracy w drużynie. Dla Was, starszych, możliwość wspaniałej pracy, o której mówił: "jeśli ona cokolwiek komus dała, to przede wszystkim miem" [co jest tylko częścią prawdy]. Ja [i], jako "odbiornik" Twojej pracy, spróbuję wspomnieć, co ona dla mnie najbardziej utrwaliło mi się w pamięci. Konkretnie

fakty i sytuacje pamiatam raczej fragmentarycznie, nieco lepiej sama atmosfera i ludzi.

Dużym przeżyciem było dla mnie ogromne ożywienie tradycji harcerskiej, poczucie ciągłości polskiego harcerstwa oraz częste nawracanie do przeszłości wojennej i powstaniawczy. To, co docierało do nas ze wspomnień rodziców, co przez wiele lat było niedostępne i zakazane, stało się żywe i bliskie. Wtedy właśnie rzuciłem się na bardziej i mniej dostępną literaturę (czy pamietasz "Twoje" wiersze Wierzyńskiego i Boliskiego?). Śpiewane wtedy przez nas dawne wojenne pieśni i piosenki pamiatam do dziś, znają je i śpiewają moi dzieci.

Postacie z dawnych lat, wzorce osobowościowe odgrywały dużą rolę w naszych ówczesnych przeżyciach. Pamiatam omawianie postaci patronki drużyny, założyciela polskiego harcerstwa. Pamiatam też przygotowywany przez nas z wielkim przejęciem apel szkolny w rocznicę akcji pod Arsenałem, lektury potrzebne do tego apelu szybko rozszedło się o następnę wychodzącą wówczas książkę, drukowane w czasopiśmie wspomnienia, kroniki lat okupacji i Powstania Warszawskiego. Pod wpływem tych lektur i przeżyć związanych z pracą w drużynie napisałem kiedyś wypracowanie szkolne na temat "Moi ulubieni bohaterowie romantyzmu", które właśnie dotyczyło tamtych czasów i zakończone było ostatnią zwrotką harcerskiego marsza żałobnego. Wyrażałam tam uczucia bliskie żalności w stosunku do bohaterów Powstania Warszawskiego. Później przyszły bardziej trzeźwe refleksje, już bliższe napisowi na grobie "Jerzyków" w Puszczy Kampinoskiej – to również dobrze sobie zapamiętałam podczas jednej z wycieczek drużyny i dzięki atmosferze tej wycieczki.

Wzorców osobowościowych szukało się wtedy także, a może przede wszystkim, blisko siebie i... znajdowało. Może teraz zarównę Ty, jak i ja, potrzymamy na to z umiarem pochlebiana i z przynajmniej jednym okiem. Panegiryków nie będzie pisać, ale myślę, że ówczesna "kadra" niewątpliwie taką rolę odegrała. I może nieprzypadkiem moja starsza córka nazywa się Ania...

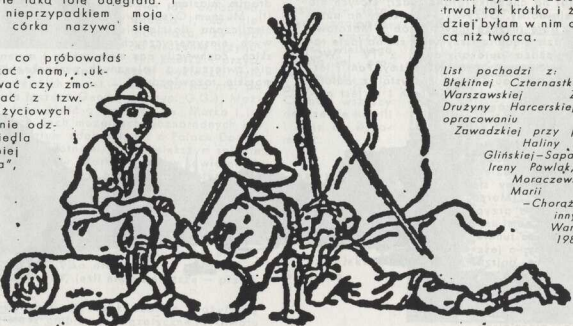
To, co pbsobawaś przekazałaś nam, .. ukształtowała czy zmodyfikowała z tzw. postaw życiowych – czy nie odwrociecięla najpełniej "ankieta", która przegryzła to.

wałaś dla nas w Górzycu? Wykorzystałaś chyba wszystkie okoliczności i sytuacje, abyśmy na punkty tej ankiety próbowali odpowiedzieć choćby same przed sobą. Gawędy, rozmowy z Tobą pobudzały do cześciej i długich rozmów, dyskusji, "duchówek" i jednocześnie do sprawdzania się w naszych zadaniach. Choć w Górzycu, tak udany, tym się także charakterystyzował, że wszyscy mieli ochotę i autentyczną potrzebę robienia czegoś i to czegoś konkretnego. Każdy, oprócz tego, że był odbiorcą tej atmosfery, miał poczucie, że jest i tworzą. Dla mnie, osoby nieśmiałej i niezbyt zaradnej, dużym przeżyciem była konieczność samodzielnego poprowadzenia rajdu zaplanowania, załatwienia, odpowiedzialności za innych i troski o innych. Chyba od tego czasu przestałam tak bardzo przeżywać sytuacje, w których muszę załatwiać różne sprawy z różnymi ludźmi i instytucjami, zwłaszcza nie dla siebie.

Z atmosfery drużyny pamiatam też, jak znakomicie zintegrowały się u nas i funkcjonowały bardzo różne, czasem dziwne indywidualności. Wszystkie ich walory i talenty mogły się rozwinąć i być wykorzystane, a drobne wady i dziwactwa jedynie dawały uroku, czyniły je własnie indywidualnościami. Uwidocznilo się to zwłaszcza na obozach w Górzycu i Górzycu. Każdy czuł się doceniany, zauważony, był "kims", spełniał jakieś role i zadania. Pamiatam Twoj święty pomysł – podczas prowadzenia zimowiska w Górzycu – codzienne wywymianie i całobrowanie wszystkich uruczyście, ci ich właściwa oprawa, starannie wybrane miejsce i pora [np. w zimie przeżycie przy choice w łaskach]. Okres pracy w drużynie – uważam za jeden z najlepszych okresów w moim życiu i żałuję, że trwał tak krótko i że bardziej byłam w nim odbiorcą niż twórcą.

Upamiętniła mi się także, i uważam, że było to obiektywnie ważne, staranne przygotowywanie i całobrowanie wszystkich uruczyście, ci ich właściwa oprawa, starannie wybrane miejsce i pora [np. w zimie przeżycie przy choice w łaskach]. Okres pracy w drużynie – uważam za jeden z najlepszych okresów w moim życiu i żałuję, że trwał tak krótko i że bardziej byłam w nim odbiorcą niż twórcą.

List pochodzi z: "Dzieje Błakitkiej Czternastki /XIV Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej" w opracowaniu Anny Zawadzkiej przy pomocy Haliny Głuskiej-Sapokitnej, Ireny Pawliś, Anny Maraczewskiej, Marii Wójcik –Chorzyny i Warszawa 1986



Wielka wyprawa nastolatka

pwd Małgosia Dra-
bińska pion. pwd Jo-
asia Piotrowska pion.

Przyroda egzotyczna, niewielkie domki ze spadzistymi dachami, budynki wciśnięte w skały, w oddali pustki.

Mieszaliśmy w wypoczynkowej miejscowości Diana Marina (między Genua a San Remo, nad przodgórzem alpejskim, tzw. Alpi dei Fiori, nad morzem - przyp. G.G.) w rezydencji pod tajemniczą nazwą "Orchidea" (był basen, świetlica i kort).

Pierwszego dnia wybrałmy się do Ksiestwa Monako. Na początku zwiedziliśmy samą stolicę - Monako - tutaj trafiliśmy akurat na zmianę warty przed Pałacem Grimaldich (dynastii panującej w tym księstwie). Wyglądało to rzeczywiście imponująco, mimo iż dobra widoczność ograniczała nam tłum japońskich turystów. W Monako ponadto zwiedziliśmy Katedrę, gdzie odbywają się wszystkie ważne wydarzenia państwowe - kościelne (śluby, koronacje, itp.) oraz gdzie znajdują się grobowce rodziny księżęcej; znacznie wyróżnia się, zawsze cały w kwiatkach, grób Grace Kelly. Jednak najbardziej z całego Monako Grace Kelly. Jednak najbardziej z całego Monako - co, które jest niewątpliwie czystym, pięknym i drugim miastem, podobno nam się Oceanarium (tj. Muzeum Oceanograficzne - przyp. G.G.) z niezliczoną ilością nieprawdopodobnie kolorowych, niesymetrycznych ryb, żyzkatek, roślin morskich. Zachwyciły nas małe rekiny i mureny (długie zwierzęta o śmieśnych pyszczkach), konie morskie, rozgwiazdy.

Grzegorz powiedział nam, że znaczy Kapa i Drabie, abyśmy napisały pokrótce o wycieczce, jaka odbyliśmy ostatnio w gronie instruktorskim obu Chorągwi Mazowieckich. Jako iż piszemy na to drugi dzień po powrocie, jesteśmy pełni wrażeń i emocji, bo tak naprawdę nigdy nie myślałyśmy, że zwiedzimy najdroższe miejsce w Europie - lazorew Wybrzeże (po sezonie to wcale nie takie znovu drogie - przyp. G.G.).

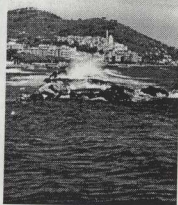
Piątek. Odpowiednia godzina, ulica Francuska, stoi na chodniku grono ludzi, których nie znamy i się boimy. Oczywiście czekamy na autokar. My i para jeszcze innych osób z Mokotowa (było nas dwudziestoro) trzymamy się na razie razem. Przyjeżdża autokar, duży, z TV i WC, wszyscy się cieszą, ale jak ruszyliśmy, Pani Pilotka poprosiła nas, abyśmy nie korzystali z toalety. Ale nie to, bo jedziemy do Włoch i to jest najważniejsze. Granicę przekroczyliśmy bez przygód, podróż się niesamowicie dłużyła, jechaliśmy całą noc i cały następny dzień. Nareszcie zbliżamy się do wybrzeża (Morze Śródziemnego - przyp. G.G.), ktoś za nami usiłuje liczyć kolejne tunele, ktoś inny mosty, a jeszcze ktoś inny dojeżdża pierwszą palmę - i cały autokar: Oooooooooo! (m bardziej się zbliżamy do celu, tym okolica staje się piękniejsza.



Z Monako przejechaliśmy do stolicy hazardu, Monte Carlo, do kasyna. Mogli wejść jedynie tylko ci, którzy ukończyli 21 lat i to też tylko do sali, w której były maszyny pieniężne (tzn. tam wchodziło się za darmo, aby wejść do właściwego kasyna, trzeba zapłacić 50 F, tj. ok. 10 USD - przyp. G.G.). Obok kasyna wznosi się najdroższy hotel w całym Monako - Hotel de Paris; na obok cwi najdroższa restauracja oraz szereg uliczek z najbardziej luksusowymi sklepami, kawiarnkami i butikami. Jak na jeden dzień, dość mieliśmy wrażeń.

Następnego dnia - z cześć francuska Lazurowego Wybrzeża - Cannes - z piękna plażą, czystą plażą, zadbanymi parkami. Sam pałac festiwalowy nie jest zbyt ciekawy, natomiast zainteresowanie wzbudziły znajdujące się wokół pałacu na chodniku adniednie dianie sławnych ludzi: aktorów, reżyserów, ludzi kultury i sztuki. Codzienna atrakcja w Cannes na pewno jest spalny statek wycieczkowy "Nautilus" o szklanych ścianach pod pokładem, przez które można oglądać świat pod wodą. Po Cannes była Nicea i przedmieście, wieczorem nasuwiałe się ogródki, Starówka, z siecią waskich, spacerowych uliczek z malutkimi restauracjami, wychodzącymi na ulice i zapraszającymi przechodniów do środka.

Na uliczkach pełno lamp, starych latarni, podświetlonych architektury powieszkanych między siebie kamieniczek. Atmosfera tego miasta pozwala zapomnieć o wszystkim, wtopić się w ten zupełnie inny świat.



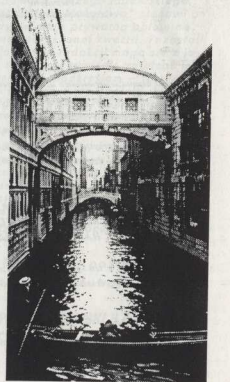
Kolejnego dnia zwiedziliśmy San Remo, słynne z festiwalu piosenki - krótko mówiąc poza tym nie ma w tym mieście nic ciekawego, czy też pięknego, jest brudne i zaniedbane (starsza część jest piękna, ale tak odrapana, brudna i, no, nieprzechowana, że robi to wrażeń brzydoty i smutku - przyp. G.G.). Ostatnim etapem naszej wycieczki była perla europejskich miast - Wenecja (no nie, po drodze było jeszcze Genua - przyp. G.G.). Można by tu dużo pisać o Bazylce św. Marka i jej zapierających dech mozaikach, różnorodnych kolumnach, bogatym zdobnictwie; o Pałacu Dożów ze wspaniałymi płótnami, o "największym salonie Europy" - Placu św. Marka, gdzie w kawiarniach grają malutkie orkiestry najbardziej sentymentalnej kawałki. Jest Canal Grande, gondolierzy z gondolami za 50 USD (ale może się zabrac 4-5 osób - przyp. G.G.) oraz pełno, pełno turystów. Mimo wszystko wieczorem z mostu nad którymś z kanałów Wenei wydate nie być najpiękniejszym miastem na świecie, gdzie można tylko umrzeć (zyc też można, tylko drogo, jedno z droższych miast we Włoszech, jeśli nie najdroższe - przyp. G.G.).

Powrót był tak szybki, że nie zdążyliśmy przenieść się z ciepłego, egzotycznego klimatu



śródlanemorskiego w zimny chłód Środkowej Europy. Podróż była naprawdę wspaniała, pełna przygód - ciekawych znajomości, uroczych miejsc wielkiego świata (ot, prowincuszkii! - przyp. G.G.). Chyba wszyscy dobrze się bawili i mają co wspominać.

Małgosia
Drańska
Piotrowska
Przypiski:
Grzecho.



Pozdrowienie Belwederu

Szanowny Panie Prezydencie Wszystkich Polaków!

Nie bez kozery tak właśnie zaczynam swój list do Pana, gdyż chce tym podkreślić to co Pan sam powiedział do Narodu wstępując na sprawowany przez siebie Zastępczy Urząd. Wszystkich Polaków to w moim mniemaniu – człowieka młodego, ale już muszacego samodzielnie dbać o los swój i swojej rodziny – Prezydenta sprawiedliwego. Sprawiedliwie jest według mnie wtedy, gdy nagradzamy jednych nie czyniąc to kosztem innych. Jest to jeden z kardynalnych warunków istnienia sprawiedliwości, inna sprawa wykraczająca już poza pojęcie sprawiedliwości, lecz w wielu punktach wspólna jest lojalność. Lojalność nie łączy się tylko małych tego świata ale również, jeśli nie przede wszystkim moich. Niestety, to ci wielcy jest niegodnym sprawowanych przez nich urzędów. Osoba niegodna habni nie tylko siebie osobie ale też sprawowany urząd. Sprawiedliwie jest lojalność to też cechy, które łączy przyjaciół. Przyjaciele tacy nie muszą się koniecznie codziennie ze sobą spotykać przypominając o swej życzliwości. Mogą się spotkać na jakiś czas, a



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

W szanowni

panów osiemdziesięcioletnich dziejów harcersstwa polskiego jako irrealnej wartości lat pokoju i wojny.

w przekonaniu, że organizacja ta

zgodnie z Przyniesieniem Harcerstwu i swoją chlubną tradycją w pełni wykorzystuje szansę twórczego uczestnictwa w dzisiejszych przemianach,

OBEJMUJE

HONOROWYM PROTEKTORATEM
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ZWIĄZEK HARCEKSTWA POLSKIEGO.

namierzając w ten sposób do historycznych aktów
Prezydentów II Rzeczypospolitej.

Lekki Wulfski
Lekki Wulfski

Belweder, dnia 27 sierpnia 1993 roku

razem spędzone chwile nie będą przesycone pretensjonalnością, będą potwierdzać jedynie dawne dowody sympatii. I robić to powinni jedynie dla samych siebie, a nie na pokaz, bo to już by była polityka, a ona nigdy nie będzie czysta. Najgorzej gdy w taką przyjaźń, no powiedzmy sympatię wmięszano zostanie właśnie polityka.

Bo jak wadug Pana czuć się będzie dotychczasowy przyjaciel sił gdy z lam prasy albo też "poczta pantoflowa" otrzyma wiadomość, że ten, któremu oddał kiedyś bezinteresownie duży przysługę nagle zbrał się z jego antagonista. Co więcej, owa zbrańca jest temu antagonista potrzebne między innymi w celu pokazania swej wyższości nad nim.

Szanowny Panie Prezydencie, naprawdę zada Pan sobie pytanie o czym tu pisze człowiek, którego nazwisko jest dla Pana zupełnie obce i którego pozycja w naszym kraju postrzegana z Pańskiego miejsca jest żadna. Otóż chodzi mi o kwestię przyjaźni przez Pana honorowego patronatu nad Związkiem Harcerstwa Polskiego.

Harcerstwo jest ruchem bardzo mocno zakorzenionym w tradycji naszego Narodu, choć z większości przypadków zapomina o niej, co w niegodnym sprawowanych przez nich urzędów. Osoba niegodna habni nie tylko siebie osobie ale też sprawowany urząd. Sprawiedliwie jest lojalność to też cechy, które łączy przyjaciół. Przyjaciele tacy nie muszą się koniecznie codziennie ze sobą spotykać przypominając o swej życzliwości. Mogą się spotkać na jakiś czas, a

ym, iż Ruch Harcerski jest mocno podzielony. Składa się on z kilku mniejszych lub większych organizacji, wśród których najbardziej liczące się to Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Oba te związki toczą między sobą spór, który łączy się między innymi tego, który z nich ma reprezentować nasz kraj na arenie międzynarodowej. Dokonuje w tym miejscu bardzo dużego skrótu, gdyż ów spór jest o wiele głębszy i dotyczy spraw o wiele istotniejszych z punktu widzenia szeregowego harcerza lecz chce wykorzystać ten przykład jako wzór.

Panie Prezydencie! Czy nie dostrzega Pan tego, że honorując jedną z organizacji automatycznie sypcha Pan na margines pozostałe? A czym są one gorzej od tej wywyższonej? Czy zna Pan powody, dla których instruktorzy będący wcześniej w ZHP stworzyli ZHR? Mam nadzieję, że tylko owa niewiedza sprawiła, iż postąpił Pan w ten właśnie sposób. Inaczej była by to krzywda po-

cerstwem jest tradycja sięgająca okresu wojennego. Jednak tak pachopnie nie powinno postępować się dziś. Wprawdzie ZHR jest liczniejszy od ZHR jednak myślę, że w ilości dobrych drużyn, które są miernikiem jakości organizacji harcerskich, może być podobnie znak równości. Dlatego wywyższenie jednej organizacji jest negacją niewątpliwego dorobku drugiej. Jest to jak najbardziej zachowanie niesprawiedliwe.

Mówiąc o lojalności trzeba sobie koniecznie przypomnieć o wyborach w roku 1989. Czy zapomniał Pan, Panie Prezydencie jakie usługi oddali Pańskiej "drużynie" harcerze z ZHR? Sam aktywnie po Pańskiej stronie występowałem w tych przygotowaniach i wiedziałem jaki wysiłek włożyły poszczególne drużyny I Plakowatonia, wykonanie i wieżanie transparentów, sprzątanie lokali... I robili to nie dla zysku lecz dla sprawy. Czy Pan zapomniał, czy może nie wiedział?... Przyzna Pan, że można mieć wątpliwości, gdy przypomnimy sobie głosną niedawną sprawę mira Adama Hadysza. On też grał po Pańskiej stronie.

Do momentu w którym przyjął Pan honorowy patronat nad ZHP sprawa była czysta. Wszyscy mieli takie same szanse. Teraz inna jest pozycja w staraniach o przyjęcie do światowych biur skautowych, występowaniu o dotacje, lokalnie organizacji mającej poparcie Głowy Państwa i tych "innych". Wierzyć mi się nie chce, że wszystko to stało się bez wiedzy pod uwagę racji wszystkich stron. Z góry zaznaczę, że może być posadzony o brak obiektywizmu, gdyż sam jestem instruktorem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Staralem się jednak swój subiektywizm zastąpić logiką.

Koncząc chce napisać o dwóch sprawach. Po pierwsze o tym, że choć list ten zostanie wydrukowany na łamach naszego harcerskiego "instruktora Mokotowa" stanowi on jedynie moją prywatną opinię na temat poruszanej kwestii. Pozostali członkowie redakcji mogą się z jego treścią oczywiście zgodzić lecz mimo to – podkreślam – jest jedynie moja prywatna opinia. Nie mogłem się od jej napisania powstrzymać, gdyż próżno czekałem na odzew władz swojego Związku.

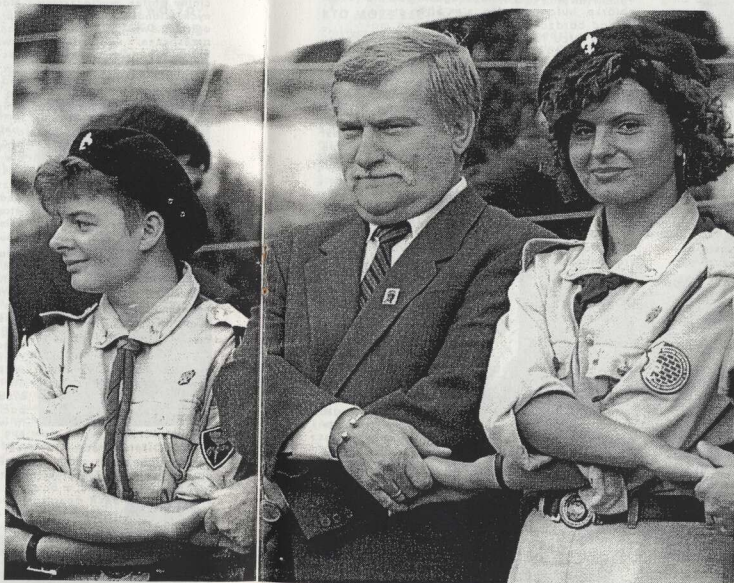
Druga sprawa, która się chce z Panem Prezydentem podzielić jest taka, że list ten napisałem ze strachem. Cały czas się bałem, iż pozostanie on bez odpowiedzi z Pańskiej strony, łączę wyrazy szacunku.

Z harcerskim pozdrowieniem

Czuwaj

plm. Piotr TARKOWSKI H.O.

Warszawa, dn. 21.10.1993r.

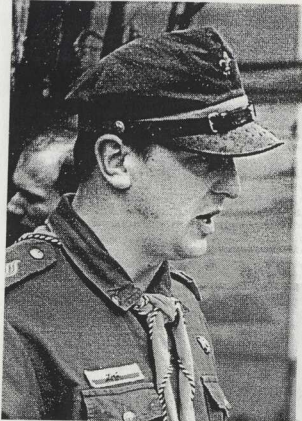


pełniona z pramedytacją. Nie neguję w żaden sposób Pańskiego prawa do postąpienia w ten właśnie sposób, mam jednak prawo mieć o to żal. Może się Pan zapytać skąd mam mieć to prawo? Ano wypływa ono z owej sprawiedliwości i lojalności, o których napisałem we wstępie listu.

Honorowy patronat Głowy Państwa nad har-



archiwum
harcerskie.pl



Zaliczenie z poprawką

wzięli udział dwie drużyny hufca. Najbardziej głupio poczułem się jednak w dniu święta Szarych Szeregów gdy na zbiórce hufca stawilo się 50% stanu. Widac bardzo jasno, że nie można mówić o hufcu Mokotów jako całosci. Dlaczego uowozam, że jest to moja wina? Dlatego, że w hufcu są dobre drużyny, że nie obnizyli się poziom ich dzialania, że na koniec drużynowym są doświadczeni instruktorzy posiadajacy wiele umiejetnosci, a przedewszystkim chęci. Obnizyli się tylko i aż poziom dzialania hufca, a to jest wina hufcowego. W moich oczach jest to wystarczajacy powód do tego bym we wspomnianym wcześniej indeksie stawilo sobie w rubryczce Hufcowanie – nie zaliczone.

To jednak nie rozwiazuje sprawy, pozostaje nadal Hufiec Mokotów, który ma mimo tego w naszym hufcu, czy w ogóle, bardzo duze szanse na to by stał się dobrym aktywnie dzialajacym hufcem. Jego potencjalem są drużynowy i silne grono instruktorskie. Przez ostatni rok wiele się nauczyłem i wiele zrozumiałem. Czy zdobyte doświadczenie pozwoliło by mi zadac "poprawke z hufcowania"? Mam nadzieje że tak. Być może że zdecydujecie się dac mi jeszcze jedna szanse, pozostawiam wam to pod rozważenie i do zobaczenia na III Zjeździe Hufca Harcerzy Mokotów.

CZUWAJ!

Hufcowy
pim.Tomasz
Pisarek HO.
"PISAR"



Mija właśnie rok od dnia kiedy za aprobatą instruktorów hufca stanalem na jego czele. Jest to czas by przemyśleć sobie pewne sprawy i wyciągnąć możliwie jak najwięcej wniosków. Co zaszło się przez ten ostatni rok w naszym hufcu, czy w ogóle coś się zaszło. Jakie wypadnie odnieśliśmy sukcesy, a jakie porażki. Czy ja, jako hufcowy mogę w swoim harcerskim indeksie stawilo sobie w odpowiedniej rubryce "zaliczone"?

Pamiętam jak na poprzednim zjeździe hufca wszyscy łącznie z mną niemal jednoglosnie skrytykowali hufcowanie Roberta. Trudno mi bylo znaleźć wdowca "okolicznosci" i to godzace" dzie hufcowo to nie jest taka prosta sprawa. Nie bylem dobrym hufcowym, nie bylem nawet srednim. Powodem tego jak mysla byl brak kompetencji i umiejetnosci. Nie potrafilem wnieść nic twórczego, nic co zdolalo by instruktorów hufca pobudzic do bardziej zdecydowanego dzialania na jego forum. Utonalem w masie papierków i nie potrafilem poradzic sobie z powaznymi problemami, które trzeba mi bylo rozwiazac. Popelnilem wiele bladów, które dziś są być może nie do naprawienia. Brak mojego oddzialywania na instruktorów hufca dal o sobie znac zwlascza teraz na poczatkach tego roku harcerskiego. Z kilkunastu drużyn dzialajacych w hufcu trzy drużyny oddaly do zatwierdzenia plany pracy na bierzacy rok. Jak bardzo w hufcu braklo integracji pokazal także chorągwiowy rajd św.Jerzy, w którym

Robert Niewiarowski HR

JAK ORGANIZOWAĆ OBÓZ ZAGRANICZNY

Najwazniejsze są chęci i upór. Obozy zagraniczne mogą być niewiele drozsze niz analogiczne w kraju, zatem pieniadze nie powinny stanowic problemu. Zanim jednak zaczniesz planowac wyjazdy zagraniczne, dobrze jest powedrowac po swoich krajach, chodby dla mozliwosci późniejszego porównywania.

KTO MOŻE Jechać?

Praktycznie wszyscy (oczywiscie chodzi o drużyny wedrownicze). Wszyskie zalozenia w kraju zorganizowane przez dultskich skautów mogla jechać cala nazwa drużyna. Udział młodszych zalezc też może od terenu poruszania się. Jeżeli poruszamy się piechota lub autobusami i pociągami, może być to duża grupa (w Słowacji bylo nas prawie 30 osób), jeśli z zalozenia nie chce się korzystac z pletnych przejazdów (koszta wyjazd) i poruszamy się autostopem, dobrze jest, by byly to pełnotletnie osoby. Stąd dolsze wyjazdy, np. Turcja, Grecja, Włochy, francia, Hiszpania, itp., lepiej robic w grupie do 10 osób, najlepiej w wieku 18. Chyba, że korzystamy z usług biura turystycznego i obowiazny swoje tylko autokarem, co dosyc znacznie podraza impreze. A zatem (skoro już o tym mowim), koszty...

KOSZTY

Koszta wyjazdu do dowolnego kraju Europy nie musza przekraczac 3.000.000 zł. Jak to zrobic?

PRZEJAZDY

Najtansze są przejazdy autokarowe. Kupujac bilet w obie strony, płaci się o około 30% taniej. Niektóre firmy przewozowe udzielają 10% zniżki dla młodzieży. Jeśli są osoby pełnotletnie, powrót do kraju można odbyć autostopem, co znów obniza koszty. Jeśli ma się więcej pieniadzy, można kupic miedzynarodowy bilet kolejowy (około 5.000.000), który wazny jest miesiac i uprawnia do wielokrotnych przejazdów. W ten sposób można zwiedzic cala Europe. Przejazdy na miejscu: wersja tania to autostop, drozsza – to pociagi i autobusy. W przypadku autostopu najlepiej dojechac autobusom w najdalsze miasto, a potem "wracac" w strone Polski (czas to też pieniadz).

NOCLEGI

Przed wyjazdem trzeba zapoznatć się w spisy cam-

pingów, schronisk młodzieżowych, czy sieci agroturystyki (są takie przewodniki z takimi adresami, koszt ok. 100.000 zł). Dobrze jest też znac przepisy danego kraju o biwakowaniu, np. w Turcji biwakowac można gdzie popadnie, z wyjatkiem miejsc w pobliżu baz wojskowych. Oczywiscie musimy noclegowac na dziko za warunki sanitarne. Nocowac na dziko można też zreszta w krajach, gdzie prawo tego zabrania. Wystarczy rozbić namiot odpowiednio późno i odpowiednio wcześnie zwinac. Noclegi na campingach srednio kosztują ok. 100.000 zł. Zdecydowanie najtansza baza noclegowa ma Turcja, gdzie za 3

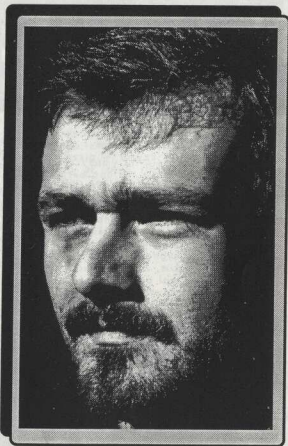
USD można już dostac miejsce w hotelu. Duszyc ciekawa forma jest agroturystyka, są to miejsca w domach na wsi. Koszt przewozu ok. 10 USD, ale przy noclegu w namiocie można to cenę zbic nawet czterokrotnie.

WYŻYWIENIE

Tu też trzeba zdobyc wiadomosci o cenach w danym kraju, np. w RFN jedzenie bywa tansze niz w Polsce (oczywiscie w odpowiednich sklepach), we Wlozech tansze są owoce, a w Turcji niektóre towary, np. se, wedliny – drozsze, pieczywo, tuscze – tansze, owoce – nawet dziesiecioletniki tansze. Zatem jadac tam, gdzie zynowosc jest drozsza, lepiej zapoznatć się w kraju, np. suche wedliny, chińskie upki, mleko w kartonach, pieczywo (starzaca na tydzień). Jedzenie gotowane samemu jest duzo tansze. Sa w sprzedazy kucharki na wymiennie male butle i perki Camping. Butle i opryzadowanie można bez trudu kupic na Zachodzie. Przy poruszaniu się autostopem, dobrze jest by każda para miała taka kuchence.

MUZEJA

Miedzynarodowe legitymacje studenckie i uczniowskie uprawniają do zniżek, ale nie wszedzie i nie zawsze. Czasami nie mamy zniżek, bo nie jesteśmy (jako Polska) członkiem jakiejś tam konwencji (Galeria Uffizzi w Florencji). Czasami zniżki nie dostajemy nawet nie pokazujac legitymacji (Muzeum Watykańskie, Efez, Troja). Koszt legitymacji (200.000) raczej się zwraca. Muzea są drogie – wszedzie. Nie należy wiec latac i zaliczac wszyskich po kosztach, przewodnikom na ogół opasane jest, co jest w danym muzeum. Planujac trase od razu należy uwzględnić, które muzea należy koniecznie obejrzec.



Bedac na Zachodzie często spotkacie roz reklamowane wystawy np. Picasso, Miró, Utrillo, czy Dalí. Sa to przewaznie wystawione kopie lub k9lika dzieł przy dość wysokiej cenie. Sa to przewaznie stracone pieniądze.

ZBIÓRKA FUNDUSZY

No dobrze, ale co zrobić, kiedy nawet 3 000 000 to duże pieniądze? Oczywiście zarobić. 3 000 000 to 10 miesiecy po 300 000, a to jest kwota, która moze na zarobek np. sprzedając, mając okna, ciociując, mając autobusy, itp. Dla bardziej leniwych proponujemy szukanie sponsorów, ale jest to malo pewny sposob uzyskania pieniędzy.

OD CZEGO ZACZYNAĆ?

Na pewno nie od wyjazdu do Egiptu, czy Gwatem-

li. Im dalej, tym drozej, a po drodze może być dużo innych ciekawych miejsc. Jeśli macie mloda družynę (I, II, III kl. L.O.), jedźcie na Słowację, Litwa, Ukrainę, do Bułgarii. Za rok pojedziecie do Turcji, Grecji, czy Włoch, a za dwa, trzy może do uragnianego Egiptu czy Hondurasu.

Robert Niewiarowski HR

PS. Kiedy kilka lat temu "Fida'i" jakimś cudem wyjechała na obóz zagraniczny, mimo problemów z paszportami i wizami (tak, były kiedyś takie czasy), okazało się, że można, że takie wyjazdy to betka. Wystarczy zrobić pierwszy krok. Złazisco, że teraz to bardzo łatwy krok. Tego kroku drużynowo wędrowniczym Makolawa - zyczymy (naprawdę warto).



Z kroniki Ruś: Kto pojechał (wersja ryśkownikowa)

- malenstwo na brzusku
- ja czuli osoba mielabiera sie na jankom, obczepia sie z wiodacymu i malenstwo
- wieszacian na plikaku Monika K.
- mamak-leki z nastawianiu na nami czego im wstuzka nie wiodacimno
- mammo konygryca z obracimstewem zborami oraz tygum i wiodacimno z zaciaki "kuli mirajom"
- mamca z neofolizymu kapeluszem oraz wiodacim z tygum
- Kasia S. u swej krasne sukni z kamicem
- Miodka w swym ulubionym klapkach
- ze swym Leskiem w swych ulubionym klapkach
- Cuki w gorzkiej butkach typu "manki" z swym ulubionym zwiadacim wiodacimno zaciaki

O Rzymie i podróży do Rzymu - pisze Kasia Sabat. Było 36 godzin widoków przez autokarowe okno i to lepszych niż w Asyżu. Jackowi podobał się camping w Rzymie, a wyjątkowo kelnerka, do której wysłał sygnały w języku włoskim, a odpowiedź otrzymał po polsku. Jacek odmówił zjadania krótkich spodenek i nie wszedł do bazyliki św. Piotra. Na audycji u Papieża "Rusini" byli pod takim wrażeniem, że jeno na ciężkie westchnienie się zdobyli..... aaaaaach. "W sumie to Rzym mnie NIE (niecht nie pas) dnit" zafascynował". wypowiedział Jack i jeszcze:

"To teraz moje trzy grosze, czyli Moniki K. Rzym to jedyn wielki zbytek za i dlatego też nie zrobił na mnie wrażenia, aczkolwiek podobno wszystkie drogi prowadzą do Rzymu - więc i my tu przyjechalismy autostradą" powiedziała i napisała Monika K., w przewrocie między kolejnym oświadczeniem, że wraca do domu

I dalej - wersja Moni-

cy (Monik Czurzytek): "Oj jechało się nam z tego Rzymu czadowo. I.najpierw stalismy 2.potem jechalismy autobusem 3.potem siedzielimy 4.a potem jechalismy nad morze, czyli w przeciwna strone, a z nami mój brat Manfred adwentysta, czyli pewien Tedesko (Niemiec) 5.wysiadzil nas i szlismy, bylo 40 st.C 6.wnapalimy sie na autostradzie 7.na autostradzie skrzyzcala nas policja, że nie wolno łapac 8.ale my nie lapalismy tylko szlismy na stacje benzynowa 9.i wiedzielimy do panów do Florencji, ale wysiedzielimy w Orvieto. A teraz pokrótce - wleliśmy i zlezielimy (chodzi o miasto na górze), zlapalismy stopa i jechalismy dookoła pięknego jeziora z pięknym choć podstarzałym Włochem - na stacji benzynowej w Perugia kolo pante S.Giovanni spotkalismy Mrowkę i Anie - Czubek postanowił iść do Kasi do Asyżu wiec poszedł - Ania wkrótce złapala stopa z ciężarówką i pojechała za Czubkiem, a potem mieli śmieszne przygody, bo pan wydział ich do Bolonii niemalze - natomiast ja z Bolonii...

Reszta wycieczki do pierwszej nocy czekała na nas pod święta Klara (proście nie brać tego do słownictwa), a potem poszła spać pod zamkiem (to można brać dosłownie) i spotkalismy się następnego dnia z wieloma innymi babami i wielką radością.

List w Asyżu, który oczekival na nasza czwórka: "Moja nasza! kachani

ba!..i potwierdzila sie moja opinia o karabinierach i policji włoskiej, zaś samochody kursujące cala noc na szczył góry z niewykła regularności pozostana dla nas zagadka do końca noszych dni." Jackowi te samochody kojarzily się nie wiem dlaczego, z amerykańskimi filmami.

Opuszczamy XII wieczne kamienie, wasko żużlowe, czasowo łamienne, kacie miasto Asyż. We Florencji: "Dzień dobry. A do tego we Florencji. A do tego teraz Krucio

ba!..i potwierdzila sie moja opinia o karabinierach i policji włoskiej, zaś samochody kursujące cala noc na szczył góry z niewykła regularności pozostana dla nas zagadka do końca noszych dni." Jackowi te samochody kojarzily się nie wiem dlaczego, z amerykańskimi filmami.

"Dziśszego nas nalezy zalicyz do tych ciekawych w dziejach ludzkości (nie znam jaszce następnych kiedy to pisalam - Kasia N.) Przede wszystkim partyzantka, a czyli szepcy wśród zieli nocna pora do stop zamczyska, po drugiej wygody związane z noclegiem, 2 przesłonne namioty (2-ka i 3-ka) na 7 osób, na te suszone trowki, które powchowdily gdzie nie całkiem trze-

ba!..i potwierdzila sie moja opinia o karabinierach i policji włoskiej, zaś samochody kursujące cala noc na szczył góry z niewykła regularności pozostana dla nas zagadka do końca noszych dni." Jackowi te samochody kojarzily się nie wiem dlaczego, z amerykańskimi filmami.

"Dziś postawilismy podarobne luksusy i z wiodacimno w pociagu, który ma tylko jeden cel i zawiesc nas do FERRARY, abymy stamąd dotarli nad morze.

A nad morzem bedziemy sie klapac i wylegiwac na plazy - KONIEC. Straszaliskimy.

Na 23 na 24 lipca nalezalo do jednej z atrakcyjniejszych dia jednego z nas. Każdy dotyl (nawet czyli) nasiada powodował dreszcz emocji i szpazmatyczny jęk, nie mówiac o tym, że przewrócenie się z





boku na bok stanowią kolejny wyciecznik. Ale zanim...

Zanim doszło do tej rozkosznej nocy przeżyliśmy wieczór, który na długo wrżyje się w naszą pamięć, a to za sprawą inwazji komarów spowodowanej, jak przypuszczamy, akcją odkamieniania terenu przez miejscowe służby przeprowadzoną za pomocą okazalego rozpylacza.

Cóż poza tym? Morze jest nieco za słone, jak na nasze potrzeby, co osładzamy sobie litrami arbuza, który ciężko przeliczać na kilogramy. Acha. Wróciła Monika. Jednak budza się w niej uczucia ku Włoszom.



dziana samochodów, wykonuje się ruch posuwisty reka uznany we Włoszech za ruch zatrzymujący samochody, nie przelimitac się pierwszymi niepowodzeniami. Jeżeli jakiś samochód się nie zatrzyma należy zapamiętać rejestrację i przesłać informację do kogo trzeba. (...) Kierowcy łapczywie spoglądają na moje odblaskowe skorpekki. (...) Ponieważ nie udało mi się złapać zdanego stopa do tej pory, zaczynam zastanawiać się, czy to przypadkiem nie mój wygląd: Wprawdzie mam wielkie uszy i wyrosła mi tupa, ale to jeszcze nie powód... A mimo to kobiety postanowiły mnie ukryć."

W Wenecji: Umawialiśmy się na kolację, na i Kasia rzekła: "Idziesz widzieć tego kanału i tam jest teren zielony. I nie daj się zmilyć, tam mogą być trzy drzewa, ale to JEST teren zielony." Ale teren był zielony i to zrealizowanie nawet zadzwoniony, tylko, że ogrodzony i z powodu

późnej pory już zamknięty. Wiece nie pozostało nic innego jak gadać na bruku. Na szczęście białym i z widokiem na błękitne wody opływające wenecja lagune. Widzieliśmy po drodze yacht Klucio, ale postanowiliśmy kontynuować ten alternatywny urlop. W końcu nie można się ciągle rozbić na jachcie. Bogactwa jachtu i ubogoci wiozów. A Wenecja była dla nas jednym wielkim labiryntem...

A w Wenecji w Alpy... Piżmo Ania N.: "W górach jest wszystko co kołham... A poza tym dzisiaj są moje imieniny. Odpisujemy mi Sto lat i dostałam prezenty. Jesteśmy w chacie na wysokości 1570m. Akurat zaczął padać deszcz. Padali i padał nadal. Po wielu meczarniach dotarliśmy do chatki, gdzie przywitał nas sławny dziadek. Rozpaliliśmy pod kuchnią [my Czubek rozpaliliśmy - red.], MoniCa zrobiła pyszne pliggo wyprawiedzi. Gdy wstał i zaczął zatrzymać stopa: "należy wysunąć nieznacznie prawa noga, a następnie w momencie przesiadki i Ratajka najwyraźniej też się - red.), bo jutro wyjeżdżamy przeciw do domu.



(Autorka śniac kontynuuje wpis wysypując na co Łaski podrywaną Włochów:

na różowe ciała na skórki od arbuza na upadający arbuza na makre i długie hery na zbieranie muszelek na ukazania po komarach na taples

A potem:

POLSKA

Artykuł opracowali: **Kasia i Robert Niewiarowski**

WŁADYSŁAW PASIKOWSKI

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK

Gdy oparł głowę o miękką poduszkę, zabrzęczał głoś telefon. Podniósł słuchawkę bez zniecierpliwienia, raczej z rezygnacją.

— Tak ?

— Nie wiem, po co do was dzwonię — gdzieś już Konrad słyszał ten głos — ale chciałem z kimś pogadać, zanim skończy z tym [...] życiem — głos w słuchawce zawił rozpaczkliwie. Konrad usiadł na łóżku i zupełnie trzeźwo popatrzył na zegarek stojący na łle okna. Była czwarta nad ranem i zupełnie ciemno na dworze.

— Tak, po to tu jestem — powiedział ostroźnie. — I co, często pan gada z takimi wałami jak ja ?

— Nie wiem, co z pana za wał. Z samobójcami już rozmawiałem parę razy.

— Jeśli ktoś idzie za pięć minut na tory, to musi być wał, nie ?

— Niekoniecznie. Jest kilka powodów całkiem poważnych, aby popełnić samobójstwo i kilka sytuacji, w których jest ono jedynym wyjściem.

— No właśnie... — głos ikał chwilę, a potem nagle otrzeźwiał i zreflektował się: — Panie, to pan tak pomaga ludziom ? Namawia ich pan, aby poszli pod maszynę...

— Nie.

— Ładna mi pomoc i może jeszcze pieniądze społeczne pan za to także ?

— Nie biorę żadnych pieniędzy.

— To z czego pan żyjesz ?

— Jestem bogaty z domu.

— Za dobrze ci w domeczku i przychodzisz tu opłacać się w blocie, co ? Tak, jakbyś sobie ogłądł serial w telewizji. Dużo dramatu i całkowite bezpieczeństwo własne. Ale tu, bracie, krew będzie prawdziwa i kości... Ty, a może o ci chodzi ? Może ty jesteś jakimś pierzonym maniakiem ? Co, za mało masz emocji w domku z zoneczką ?

— To nie ja do ciebie zadzwoniłem, tylko ty do mnie. Masz odłożyć słuchawkę i iść pod tę

maszynę bez gadania. Masz też nadal mi ubliżać, jeśli tym sobie dobrze zrobisz.

— Konrad sięgnął do stolika nocnego w kształcie spierzchniętą jedną nad drugą trzeźbił białych sznuflów i wyciągnął paczkę camel i zapalnika. Zapalił papierosa. — Ja nie odleże słuchawki, bo gdy tu przyszedłem, obiecałem, że nigdy tego nie zrobię. Jeśli już chcesz wiedzieć, to siedzę tu i wysłuchuję tych bzdurek, co mi ludzie nadają, bo jestem człowiekiem szczerym i myślę, że każdy może nim być, zamiast dać sobie rozpierzyć łeb przez bufor pociągu.

— Tak ? — głos szczył wyraźnie, ale nie był z rozpaczy, raczej był bliższy gniewu. A jak to robisz, że jesteś szczęśliwy, ty bogaty z domu ?

— Żyje i ciesze się z każdej chwili.

— No, [...] takie to proste. Nie wiedziałem. Przeproszę, że ci zwracam głowę. Bardzo mi pomogłeś. Jesteś geniuszem. Teraz wróć do domu, będe żył i cieszył się każda chwila...)

— Muszę lecieć — powiedział wreszcie, opowiadając się z trudem i odzyskując jakiś groźny spokój. — Muszę lecieć, bo mi pociąg ucieknie.

Konrad przestał się uśmiechać. Popatrzył daleko, daleko w przestrzeń, sięgając tym spojrzeniem aż do Kalifornii. — Zapłiesz następny. Nie odchodź — powiedział wolno. Był wolno.

— Masz jakiś dziwny akcent... czasami... — głos zrobił się perdyżliwy.

— Moi rodzice są zza Buga.

— Aha.

Milczeli obaj, aż Konrad zrozumiał, że tym razem to on musi się okazać słabszy, nalegać i okazać swoje zainteresowanie.

— Słuchaj, zadzwon do mnie jutro o tej samej porze, ale nie pod ten numer z gazety. Podam ci bezpośredni, dobrze ? Przekładaj dokładnie własny numer telefonu.

— Zamiast dziewiątki zero — zauważył głos.

— Właśnie. Wykręcaj uważnie, bo na centrali będzie siedział ktoś inny.

— No, a co z tym pociągiem ? — głos po prostu spytał.

— Masz czas to zrobić jutro, nie ? Wytrzymałem trzydzieści lat, to wytrzymasz kolejny dzień.

— Dwadzieścia dziewięć. A ty ile masz lat... zbawco ?

— Trzydzieści. Może dłużej wydoje mi się, ze cię rozumiem.

— Gówno tam rozumiesz...

— Być może. Ale ty dokładnie tak samo nie masz pojęcia o tym, co ja czuję, jak ja o tym, co ty czujesz, więc to nie jest jakiś specjalny dramat. Jak pogadamy dłużej, to może się okazać, że się rozumiemy.

— Watpie. No dobrze, a jak nie ?

— Może znajdziesz kogoś innego, a jeśli i to nie, to zawsze zdązysz pójść pod maszynę.

— Przyjmajmniej jesteś szczery.

[...]

O trzeciej w nocy zabrzęczał telefon. Konrad

ocknął się szybko i natychmiast podniósł słuchawkę, więc Hania nie zdążyła się obrazić. Przekreśla się jedynie na drugi bok i Konrad z idiotycznym rozważaniem popatrzył na jej ciału przesadnie chudej i wysokiej nastolatki. Nakiął ją kocem i odsłonił trzymany przy ustach mikrofon.

– Tak? – zgłosił się.
– Jestem na dnie, już dłużej nie mogę...
– Och nie, (...) tylko nie to! – zaklął Konrad, autentycznie wściekły. Głos w słuchawce skulił się o połowę.

– Przepraszam, że wtedy nie zadzwoniłem. Poczułem się lepiej i już myślałem, że mi przeszło, ale tylko tak mi się wydawało. Przepraszam.

– To absurd... Dzwonił do mnie człowieku o trzeciej nad ranem... – Konrad zamilkł, bo dopiero teraz dotarł do niego sens usłyszanych słów.

– Coś ty powiedział?

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem wtedy w nocy, ale mam twój numer i dzwonię teraz... Konrad przerwał mu, nie będąc w stanie nad sobą zapanować. Mógłby się opanować, gdyby tylko chciał, ale teraz chciał zamordować

tego po drugiej stronie linii, a nie oszczędzać mu zmartwień.

– Ty (...) – wrzasnął.
– To ja od miesiaca myślę, żeś przede mną poszedł pod maszynę, a ty nie dość, że żyjesz, to jeszcze nie dzwoniłeś.

[...] Życie przez ciebie marnuje. Człowieku, do jasnej cholery, czy ty wiesz, co ja tu przez ciebie cierpię?! Przez ani jeden dzień nie byłem trzeźwy, wiatróbę sobie zniszczyłem, żeby o tobie nie pamiętać.

Gdy tylko trzeźwiałem, to zaraz widziałem cie na cholernych, pieprzonych buforach lokomotywy, a ty sobie żyjesz w najlep-

sze...

Niech cię szlag, idź teraz i się zabij, niech ten czas, który zmar-

nowałem, niestety będzie do końca stracony...

[...] Wy-myślałem tu sobie od

niegórskich, w oczy, nie mogę spojrzeć ludzimi, nie kocham się z

moją dziewczyną, nie spotykam się z przyjaciółmi, a ty so-

bie tak po prostu żyjesz i dzwoniś, że jesteś na dnie... A badź... Bóg z tobą... Mało brakowało, abym przez ciebie sam poszedł na tory... Zginalbym niewinnie przez takiego wa-

laka...

Konrad musiał przestać się miotać, bo głos w telefonie roześmiał się i śmiał się serdecznie.

– No i czego rzyś? – Dopiero co chciałeś się wieszać.

– Chciałem iść na tory. Jeszcze nikt mi nie naubił od awarów, żeby mnie to nie zabolalo. [...]

Konrad położył słuchawkę na poduszce i usiadł na łóżku. Zapalił lampę i przetrzął twarz zanim ponownie sięgnął po słuchawkę. Głos czekał.

– I co, (...) chcesz się wieszać?

– Tego się nie da tak łatwo opowiedzieć. Jest mi tak źle czasami, że aż czuję ból w ksterniach. Z nikim nie można pogadać. Byłem u psychiatry, to mi kazal wziąć się w garść. Nerwowo mi zapisał... Wyobrażasz sobie?

– No.

– Nie wiem, dlaczego z tobą gadam. Może dlatego, że przez telefon.

– Chcesz sprawdzić?

– Jak?

– Spotkajmy się.

– Nie – głos odpowiedział szybko i tak stanowczo, że Konrad zwątpił w swoje samarytańskie powołanie.

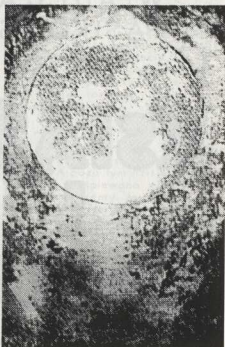
– Dlaczego?

– Nie. A dlaczego nalegasz?

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że żyjesz. Pomyślałem sobie, że skoro żyjesz, a mogłeś przede mną nie żyć, to jesteś mi przeznaczony. Stary, twój telefon to najlepsze, co mnie spotkało w życiu.

– Przesadzasz. Co we mnie jest niezwykłego?

– Żyjesz, a już cię pogrzebałem. Człowieku,



ty żyjesz!

– Nie rozumiem, co cię tak cieszy?

– Wyjaśnij mi, jak się ze mną zgodzisz spotkać.

– Nie – głos nie był ani na jotę mniej pewny siebie.

ty żyjesz!
– Nie rozumiem, co cię tak cieszy?
– Wyjaśnij mi, jak się ze mną zgodzisz spotkać.
– Nie – głos nie był ani na jotę mniej pewny siebie.

ci dawać dwadzieścia dolarów za każdy przeżyty dzień.
– Kpisz?
– Dobra, może też ci dawać pięćdziesiąt, to będzie dwa tysiące sześćset różnie. Powiedzmy, trzy tysiące za każdy przeżyty przez ciebie rok.



Może ci płacić z góry, abyś nie musiał żyć na darmo.
– A pięć tysięcy?
– Dobra, może ci płacić pięć tysięcy, ale nie więcej. Sam zarabiam około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu – skłamał Konrad.

– Tutaj za studia daje pięć tysięcy z tego mam, a tak, to chociaż ktoś będzie dzięki mnie żył. Wiesz co, może ci płacić premie noworoczną – za każdy przeżyty rok, o ile moje dochody na to po-

zwolą. Jakies pięćset. Co ty na to?
– No – ucieczył się Stasio – to zaczyna wyglądać konkretnie. Kiedy mi zaczniesz płacić?

Konrad rozważył wszystkie możliwości.

– Myśla, że do jutra ściągnę pieniądze z Berlina Zachodniego. Powiedzmy, od pojutra.

Jeśli Konrad się spodziewał, że Stasio ucieczy się z odmianą w swoim życiu i jeśli następnie poczuł się rozczarowany, widząc jego mine, to w każdym razie nie dał po sobie tego poznać.

– Co jest? – spytał. – Nie cieszysz się?
– Cieszę się, tylko wiesz... Oddałbym te wszystkie pieniądze, żeby tylko móc znaleźć jedną dziewczynę...

– Komu byś je oddał, czy temu, kto by ci ją znalazł?

– Tak. – Stasio popatrzył na Konrada z nadzieją.

– Czy ty ją znajdziesz?
Konrad rozkazał sprzątnąć stół i podać dwie kawy. Zapalił papierosa i dopiero potem pochylił się nad stołem ku Stasiowi.

– Co to za dziewczyna?

Fragmenty powieści Władysława Pasikowskiego "Wysłuchane Modlitwy", która w listopadzie ukaze się nakładem Wydawnictwa "Zesłania". Można ją także zamówić w redakcji "Instruktora" [po niższej] niż w księgarni "Cennie" W redakcji można też zamówić inną powieść Pasikowskiego, "Ja, Gelerth", której fragmenty już drukowaliśmy. Kosztuje 35 tys. Prosimy zgłaszać chęć zakupu do Grzecha Galiewskiego.

Konrad popatrzył w spokojnie śpiącą Hanię. Wyglądała teraz tak dziecinnie i niewinnie, jak musiała wyglądać w czasie pierwszej komunii świętej. Uśmiechnał się. I potem przestał się śmiać i popatrzył w mrok pokoju, który pod jego czoszczką lśnił blaskiem rozpalonej słonecznej pustyni.

– Zabiłem kogós? – powiedział.

– O Boże...

– Właśnie.

Milczeli i głos dygotał ciężko, z trudem łapiąc spokojny oddech.

– Gdzie się chcesz spotkać? – spytał wreszcie, wyświatając słowa z najwyższym trudem.

[...]

Stasia właściwie to zabolalo, że Konrad tak łatwo położył na nim krzyżyk. Nie spodziewał się wiele, ale nie aż tak mało. To już więcej przejął się jego losem psychiatrą w poradni.

– Weź się w garść – poradził mu.

– A ja mogę ci w czymś pomóc? – spytał Stasio tak ironicznie, jak tylko było go na to stać.

– Możesz. – Konrad zrobił dłuższą przerwę, słuchając swojego wewnętrznego głosu, ale wszystko, co on mu podpowiadał, było zbyt ogmatwane. Powiedział więc po prostu: – Żyj. Tym mi pomóżesz. Kiedyś zmarowałem ludzkie życie. Jeśli teraz uda mi się uratować twoje, może będzie mi to policzone. Jak myślisz?

– Dlaczego ja mam cierpieć za ciebie?

– To też jest jakas prawda. Sam pytales. Dlatego, żeby mi pomóc.

– Aż tak bardzo to cię nie lubię, żeby nosić za ciebie twój krzyż.

– Nie wiem, może to ci się jakos oplaci. Może

Zwiad w satelitach

W dniach 16 - 17 października odbył się biwak Kursu Drużynowych Wędrowniczych S.I.AGRICOLA, którego elementem było przeprowadzenie zwiadu reporterskiego (z kamerą w rękę) o życiu wsi podwarszawskich na podstawie Pogorzeli Warszawskiej, Starej Wsi i Celestynowa. Po powrocie ze zwiadu, harcerki zmontowały dwa filmy (reportaż i impresje) oraz dwie strony na komputerze (samodzielnie). Co one dostrzegły możecie sami, drodzy czytelnicy zobaczyć poniżej.

Mirna i Joanka

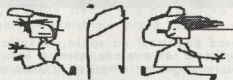
WOKÓŁ WIELKIEGO MIASTA -PORADNIK PRAKTYCZNY

Hej człowiecze ! Czy zastanawiałeś się kiedyś jak ciężki jest żywot brata twego mieszkającego w miasteczku satelitarnym ?
Czemu tak bardzo sztychasz z niego ?

Predstawiamy Ci oto kilka praktycznych sposobów aktywnego spędzania czasu :

1) Gra w kometkę

Ten niewątpliwie fascynujący sport nie tylko wzmacnia tętno fizyczne, ale także wyrabia sportowca i refleks.
Graj w kometkę, a zobaczysz jak bardzo odmiennie się Twoje życie.



2) Pijalnia piwa

Tego wokół miasta jest pod dostatkiem. Świadczy to również o dużym zaangażowaniu i świadomości politycznej .PFP-owcy mogą liczyć na wielu zwolenników wśród podmiejskiej społeczności (patrz ostatnie wybory)

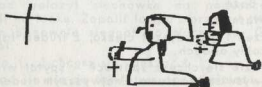
3) Kółko różańcowe

Modlitewna formacja dająca poczucie wewnętrznego spokoju, utrwalająca w wierze - idealna dla kobiet w każdym wieku.



4) Disco

Kolorowe światła, srebrna kula pod stropem i ten uderzający zapach alkoholu, w rytmie "Białego misia" dobrze bawi się każdy.
Co tydzień miejscowa remiza zapewnia wspaniałą zabawę.



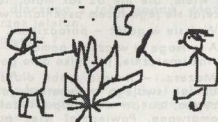
5) Ognisko

Gdy zaczyna się zmierzchać mieszkańcy wsi zbierają się w jednym tajemniczym i skrupulatnie wybranym miejscu, gdzie rozpalili się ma wielki ogień. Tam właśnie przy śpiewach piecze się ku ogólnej radości kielbaski. Chyba nie musimy dodawać, że cała impreza jest soczyście pokrapiana alkoholem.



6) Podglądanie sąsiadów

W małej wsi jest to sport uprawiany przez wszystkich i chętnie. Dlatego wsie są pełne mistrzów, którzy doskonale wiedzą, że na przykład kłasiński tu tę swoją żonę...



Dlatego nie, błagam nie rwijcie włosów z nudów, nie rozpaczajcie i nie piszcicie lirycznych wierszy, po prostu przeprowadźcie się na wies.

Kachna i Rzepicha

Z cyklu portrety



Jesień, okolice Warszawy.

Babcia zasłoniła twarz ręką

- nie chciała mówić, kamera.

Młodzi są śmielsi. Dziewczyna w czerwonym

godzi pracę i studia w Warszawie. 50 minut stąd.

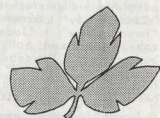
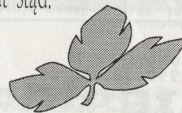
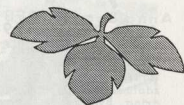
Pan ze stolicy. Ma tu daczę. I rodzinę.

Dawniej najbogatszą.

Potem dzieci z procami. Stacja kolejowa.

Butelka na ławce.

Jesień. Jak każda inna pora roku.



Janka, Utrata, Czarna Tomka



Korsarski kawatek chleba

Anno Domini 1993.01
Anno Domini 1993.01

Burza rozszalała się z całą gwałtownością. Pisanie sprawiało mi coraz większą trudność. Na pokładzie ludzie padają ze zmęczenia, załoga zdalna do pełnienia wachty maleje z każdą godziną. Być może te słowa będą moimi ostatnimi wpisnymi do tego dziennika, lewa burta bierze my coraz więcej wody. Zmuszony jestem wydać rozkaz opuszczenia okrętu.

KAPITAN
Anno Domini 1993.08.05
Anno Domini 1993.08.05

Ocknałem się w jakimś obozowisku, słonec przechyliło się już ku zachodowi. Gorąca minęła. Dookoła krzątają się ludzie z mojej załogi. Dopiero teraz dowiaduję się co nas wszystkich spotkało. Okręt nasz rozbił się o rafy jakiegoś nieznanego lądu. Pierwszego dnia po katastrofie odnalazło się czterech członków załogi, bosman "Czarnobrody" i trzech marynarzy: "Jednoraki", "Twardogłowy" i "Jednonogi". Postanowili oni zabezpieczyć swój pobyt na tej ziemi i zajęli się budową osady. Potrzebne materiały wzięli z wraku naszego "ZEPHYRA", który tkwi kilkadziesiąt metrów od brzegu. Z uwagi na potworne zmęczenie praca nie potwółała się zbyt szybko. Trzeciego



dnia udało im się postawić rusztowania chat oraz całe pozostałe zepłecze gospodarze. Dziś w południe spacerując brzegiem "Czarnobrody" zauważyłem leżące na piasku ciało, to byłam ja. Przetrasowałem mnie do obozowiska i tutaj zapokoił parcję chininy z rumem. Teraz po kilku godzinach czuję się znacznie lepiej. Jest pięknie widać wychodzą z "Zółtobrodym" na obchód

terenu. Wyspa (bo prawdopodobnie to jest wyspa) jest bardzo malowniczo kształtowa. Brzeg zatopca lekki luk tworząc spokojną zatokę nad której plażą rozbita jest nasza obozowiska. Spacerując plażą natknęliśmy się na ślad białej stopy, poszliśmy za jej tropem. W krzakach około trzech mi od obozu zobaczyliśmy ciało "Długoregogo". Żył jeszcze, ale jego stan zdawał się być bardzo ciężki.



KAPITAN

W ten właśnie sposób nasza drużyna, która w tegoroczne wakacje oddała się pod rozkazy Króla Polskiego utrzymując od niego list kaperski skłoczyła podróż do okala światła lądując przymusowo na nieznaną i nie budującą bynajmniej wyspę (jak się później okazało to nie była nawet wyspa). Z całej załogi ocalało sześciu dzielnych marynarzy, którzy przeżyli tylko dzięki swojej niesamowitej wytrzymałości i hartowi ducha. Nasze wysiłki do końca obozu musiały zostać skierowane na wydatowanie się z miejsca naszego przymusowego pobytu. A ponieważ jak to mówią tancerze brytyjskie się chwytła toteż i my chwytaliśmy się najróżniejszych sposobów. Najpierw nadawaliśmy znaki rozpalać na ognisku na wodzie. Kiedy nie dało to żadnych efektów zbudowaliśmy trawę, która spaliłymi się w wycieńczająca podróż, niestety zła nawigacja sprawiła, że wyładowaliśmy znowu na naszym brzegu. Nie zalamając się spakowaliśmy nasze tabaki i ruszyliśmy na pieszą wyprawę. Kiedy i to nie dało wymaganých rezultatów wróciliśmy do naszego kaperskiego rzemiosła zdobywając najpierw kajaki a następnie rowery i przy ich pomocy próbując uwalnić się z naszego lądu. Co to była za morderca, ci co przeżyli naszą wyprawę kajakami będą o niej opowiadali swoim wnukom, siedząc przy kominach za jakiegoś sto lat (wcześnieji nikt ich nie posiadał przy koniku chyba, że siła, tak lubią wderowanie). Kiedy traciliśmy już nadzieję pojawili się niewiedząc skąd wielki ciężarów samochód. Dokonałiśmy śmiałego obardażu i na jego pokładzie szczęśliwie wróciliśmy do domu.

O obozie 18 Warszawskiej Drużyny Harcerzy "UEANI" im. Janka Rodowicza "ANODY" można by napisać jeszcze wiele, wiele stron. Nie mogę jednak pozbywać się zupełnie tajemniczości (tak naprawdę to publikowanie dłuższego artykułu w IM -ie przekroczyłoby nasze możliwości finansowe - strasznie dzierają) i przyjmę-

ności posiadania wspólnych przeżyć na tym skończymy. Wszystkich chętnych zapraszam na nasz następny oboz do średniowiecznej warowni obronnej.

Do napisania tego artykułu wykorzystaliśmy m fragmenty dziennika pokładowego Korsarskiego Okrętu "ZEPHYR".

"UEANI" Słowniczek Imion Obrzędowych:

Kapitan phm.Tomek Pisarek OH., Bosman "Czarnobrody" Cwik.Bartek Karaczewski, "Jednoraki" st.mł.Marcin Chomicz, "Zółtobrody" st.mł.Jacek Szmogala, "Jednonogi" st.mł.Marcin Małeda, "Twardogłowy" st.mł.Daniel Wrzesień, "Długonogi" st.mł.Robert Pasternak

Słowniczek innych sformułowań Dziennik Pokładowy czyt. Książka Pracy Obozu, Wielki ciężarów samochód czyt. sprzątnięcie. Nieznana i niebudująca bynajmniej wyspa czyt. Miejsce obozu szczerpu 18 WDHiZ, jez.Glinki woj.Chełmskie



phm Tomasz Pisarek HO

Obejrzyj autobiografię Anny Bullock

Nieczęsto zdarza nam się możliwość obejrzenia na ekranie biografii wielkiej gwiazdy. Wicły tego świata rzadko pozwalają filmować swoje losy, swą historię. Mimo tego, jakiś czas temu wszedł do kin film pt.

"Tina" - ekranizacja autobiograficznej książki Tiny Turner "Ja, Tina". Film jest napisem dość burzliwych lasów tej cieniostkowej piosenkarki - na wójt i dantki, na wójt murzynki.

Jak to zwykle bywa (mam na myśli bajkę o Kapuciszku) młodziutka, wychowana przez babcię w sportarskich warunkach Anna Bullock staje się partnerką estradowego uznanego i utalentowanego muzyka Ike'a Turnera całkiem przez przypadek, a może raczej dzięki naprawdę imponującemu głosowi. Ten etap życia młodej dziewczyny można nazwać niemałym wyzwaniem akcji. Anna Bullock w dość szybkim czasie staje się pierwszoplanową gwiazdą jako Tina Turner. Wspólnie z mężem (ponieważ Ike dość szybko zawrócił w głowie młodej dziewczynie) odnosi sukcesy estradowe. A w życiu prywatnym: ma kocha ale i często pije, zdradza i



tytułowej piosenki "What's love got to do with it", która umożliwiła jej powrót na listy przebojów. Dalej to już chyba

bije. Jeżeli wierzyć dość brutalnym scenom z filmu - nie było to zgodne, udane małżeństwo, ale trwało ponad 15 lat.

Nie mogąc znieść bólu i upokorzenia (moim zdaniem właśnie tego) Tina odezła zostawiając wszystko i zaczęła zupełnie nowe życie realizując w nim myśl

kozdy wie jak było i jak jest, kolejne spotkania - co następnego to lepszy.

Wtedy prawie czterdziestolatnia gwiazda zaczyna "grać" rocka i to z niezłym skutkiem. Każdy zna naprawdę takie piosenki jak: "Private Dancer", "I can't stand the rain", "Better be good me" Ja osobie bardzo lubie te piosenki. My znamy taką Tina jaką możemy czasem zobaczyć na koncertach, w tv. Jaka jest naprawdę? - nikt z nas nie wie. Film tego też do końca nie wyjaśnił, bo raczej jest subiektywnym spojrzeniem w przeszłość - zapisem jednej strony - Anna Bullock tj. Tiny Turner.

Chciałabym napisać jeszcze jedno - aktorka grająca Tina jest naprawdę wspaniała, bo nie tylko wizualnie przypomina piosenkarkę, ale też całym zespołem gestów, ruchów, zachowaniem. Jej wspaniałej pracy nie przyćmił nawet fakt, iż na koniec filmu pokazuje się prawdziwa Tina Turner.

**pwd Małgorzata
Drabińska pion.**

Zadna książka nie da Ci tego co szkoła rodzenia! Proszę mnie bynajmniej nie podejrzewać o kryptoreklama, lecz raczej uznać za fanke tego rodzaju kursów. Co prawda "nie mów

— a książki instruktażowe są napisane metrie i nieprzekonywująco. Poza tym trudno jest ćwiczyć czytając jednocześnie instrukcje zapewniamy w tym — sama próbowałam i wygląda-

dy ma świadomość, bardzo daleko odeszliśmy od natury. W dzisiejszych czasach poród nie jest naturalny, jak dla Papusek, czy kobiet średniowiecza, które często rozdziły w polu: szybko i

niemal bez wysiłku. W porównaniu z tamtymi współczesna kobieta ma bardzo słabe mięśnie (chyba, że regularnie uprawia sport), wysiłek podczas porodu jest więc niewspółmierny z tym, jaki wykonuje na co dzień. Poród

niezwykle niezwykłym, jest cudem. Cudem nowożytnym, ale nie mniej niezwykłym, jest ciąża, która trwa od momentu zapłodnienia do momentu porodu. W tym czasie kobieta musi wytrzymać ogromne zmiany w swoim ciele, które są niebezpieczne dla jej zdrowia. W tym czasie kobieta musi wytrzymać ogromne zmiany w swoim ciele, które są niebezpieczne dla jej zdrowia. W tym czasie kobieta musi wytrzymać ogromne zmiany w swoim ciele, które są niebezpieczne dla jej zdrowia.

Szkół Rodzenia

hop, póki nie przeskoczysz", ale już dzisiaj, po trzech tygodniach udziału w zajęciach (dwa razy w tygodniu po 1,5 g.) mogę powiedzieć, że dużo mi one dają. I chciałabym tym artykułem zachęcić Was — przyszłe mamusi i tatusiów — do ukończenia takiej szkoły, jeśli kiedyś będziecie! Wam domo oczekiwaj dziecka.

GDZIE I KIEDY? Szkoła rodzenia jest bardzo duża i nieco się od siebie różni. Informacje o ich miejscu na pewno znajdziecie u swojego ginekologa, albo w jakiegokolwiek placówce zdrowia. Sądzę jednak, że najmilej jest przygotowywać się do porodu w tej klinice, gdzie dzisiaj ma przyjść na świat — poznajecie wtedy lepiej to miejsce, personele, przyzwyczajacie się do nich, zmniejszając w ten sposób przyszły stres, a przede wszystkim możecie uzyskać konkretne odpowiedzi na pytania jak NAPRAWDĘ będzie wyglądał poród — w każdym szpitalu istnieją bowiem inne zwyczaje, warunki, inne są preferencje lekarzy, a więc inne realia. Dobrze jest, jeśli podczas kursu lekarz nie teoretyzuje, lecz NAIŁE TO MOŻLIWE odpowiada konkretnie, opiera się na faktach i doświadczeniach. Naogół do Szkół przyjmowane są kobiety dopiero w dwudziestym ósmym tygodniu ciąży, co ja osobiście bym zmieniła, gdyż jak wiadomo, specjalna gimnastyka należy rozpocząć od samego początku

niezwykle niezwykłym, jest cudem. Cudem nowożytnym, ale nie mniej niezwykłym, jest ciąża, która trwa od momentu zapłodnienia do momentu porodu. W tym czasie kobieta musi wytrzymać ogromne zmiany w swoim ciele, które są niebezpieczne dla jej zdrowia. W tym czasie kobieta musi wytrzymać ogromne zmiany w swoim ciele, które są niebezpieczne dla jej zdrowia.

niezwykle niezwykłym, jest cudem. Cudem nowożytnym, ale nie mniej niezwykłym, jest ciąża, która trwa od momentu zapłodnienia do momentu porodu. W tym czasie kobieta musi wytrzymać ogromne zmiany w swoim ciele, które są niebezpieczne dla jej zdrowia. W tym czasie kobieta musi wytrzymać ogromne zmiany w swoim ciele, które są niebezpieczne dla jej zdrowia.



więcej samozaparcia i nie pozwoliłbyśmy sobie na takie przetrzucanie odpowiedzialności za nasz poród na personel czy sprzęt techniczny, jednak w tym przypadku hart ducha nie wystarcza. Bardzo ważna jest umiejętność użytkowania swoich sił. Po co więc szkoła rodzenia — jeśli to jest szkoła rodzenia współczesna kobieta ma bardzo słabe mięśnie (chyba, że regularnie uprawia sport), wysiłek podczas porodu jest więc niewspółmierny z tym, jaki wykonuje na co dzień. Poród

NEUTRALIZOWAĆ BÓL! Myślę, że zaciekawi Was co możecie robić już dziś, żeby przygotować się do naturalnego, a więc bezpiecznego dla Was, a przede wszystkim dla babośka porodu: ĆWICZCIE PRZEPONA — ów cenny mięsień. Jak to robić? — zostajcie spiewaczka, w najgorszym wypadku zapiszcie się do lokalnego chóru. Oddychanie brzuchem, za które odpowiedzialna jest właśnie przepona, dotlenia mięsień biorące udział w poroście, co z kolei działa przeciwbólowo.

Według zeznań lekarza w mojej szkole i innych zacnych przedstawicieli położnictwa je-

dynie spiewaczki i sportsmenki nie mają problemów podczas porodu. A więc kolejna motywacja do tego, by poważnie pomyśleć o aktywności fizycznej, o codziennym wysiłku, a tym, by nie unikać zmęczenia, żeby mało siedzieć, a dużo chodzić (kregosłup!) i w ogóle SPORT!!!!

MYŚLI KOŃCOWE To już wszystko.

phm Katarzyna Lechosławska-ja Niewiarowska wdr.

Joy Division

Dzisiaj zamierzam przedstawić tym, którzy nie znają i przypomnieć znającym słynną w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, lecz dziś już nie istniejącą brytyjską grupę Joy Division. Mimo, iż swojego czasu cieszyła się ona ogromną popularnością nie jest obecnie znana szerszej grupie odbiorców. Dość trudno jest płyty Joy Division i myśle, że tylko dzięki Polskimi Nagraniami, które w roku 1989 przedrukowały dwie z nich [Unknown Pleasures, Closer] nie zostali oni zapomnianymi w Polsce zupełnie. Fatalnie jest z zapisem koncertów czy z teledyskami. Ostatnio prezydent programu muzycznego w TVP 1 oznajmił, że nie posiadają żadnych takich nagrań! Muszę uznać się za szczęśliwca, gdyż posiadam wszystkie ich płyty prócz jednej oraz o jeden teledysk więcej niż telewizja.

Muzyka jako prezentowali Joy Division należą do nurtu określonego jako Underground, miała mroczny i niepokojący charakter, wprowadzała depresyjną i przynębiającą atmosferę. O takim jej charakterze zdecydowały pisane przez wokalistę zespołu — Iana Curtisa teksty piosenek. Mówił w nich o odczuwaniu, pozabawionym przyjacielskich uczuć społeczeństwie, o jego urbanizacji i niemożności porozumienia

się wzajemnego ludzi. To właśnie atmosfera dominuje we wszystkich ich utworach. Nawet osoba nie znająca języka muzyków musi poddać wytworzonym przez nich nastrojom. Sama muzyka, bardzo prosta, a niepokojącym rytmem doskonale uwypuklała znaczenie tekstu. Osiągano to przez wyeksponowanie głosu Curtisa, bardzo skromny akompaniament gitary i instrumentów klawiszowych stanowiący jedynie tło utworu oraz podkreślenie puli perkusji i gitary basowej. Sposób prezentowania partii wokalnych może przypominać styl The Doors, choć Joy Division nie przynajmniej się do tego.

A jak wyglądała historia zespołu? Otóż powstał on w Manchesterze pod nazwą The Stiff Kittens. Było to w roku 1976. W roku 1977 zmienili swą nazwę na Warsaw, a w roku 1978 stali się Joy Division. Początkowo było to trio w składzie: Bernard Dicken — perkusista (prawdziwe nazwisko to Bernard Summer) grający na gitarze i instrumentach klawiszowych, Peter Hook — gitara basowa i perkusista Terry Mason. Kilka tygodni później do zespołu dołączył wspomniany wcześniej Ian Curtis. Grupa jeszcze trzy-

krrotnie zmieniała perkusistów. Byli nimi kolejno Tony Tabac, Steve Brotherhoode i grający już do końca Stephen Morris. Zadebiutowali w rodzinnym Manchesterze w hali Electric Circus. Koncertowali głównie w tym mieście. Sporadycznie zdarzały się koncerty w Londynie i Birmingham. Tak bardzo mała ruchliwość zespołu spowodowana była tym, że Ian Curtis cierpiał poważnie na epilepsję. Pierwszy swój album nagrali w roku 1978, jednak nie ukazał się on na rynku. Firma RCA proponowała zbyt kontrowersyjne pomysły aranżacyjne i między innymi z tego powodu zerwano kontrakt. Jednak niedługo potem na rynku ukazało się kilka utworów. Niektóre z nich weszły w skład pierwszego



minialbumu "An Ideal For Living", inne ukazały się na płycie koncertowej "Short Circus: Live At The Electric Circus" i albumiku "A Factory Sample". Wszystkie one ukazały się w roku 1978.

W kwietniu 1979 roku Joy Division podpisali kontrakt z wytwórnią Factory i w zaledwie pięć dni nagrali materiał do swego pierwszego albumu "Unknown Pleasures". W tej samej firmie nagrali także kilka singli (m. in. "Transmission"). Nieco wcześniej, bo na przełomie roku 1978 i 1979 odbyli jedyną w swej historii trasę koncertową po Europie. W maju 1980 zakończyli swą działalność na niespełna kilka tygodni przed planowaną trasą koncertową po Stanach Zjednoczonych. Działalność ich została przerwana nagle i nieodwracalnie. 18.V.1980 r. zgębniony wciąż powracającymi i bardziej gwałtownymi atakami epilepsji Ian Curtis oraz jak twierdzą niektórzy "zadowolony" po obej-

niu filmu Wernera Herzoga pt. "Stroszek" popełnia samobójstwo wieszając się na strunie od fortepianu. Tym samym przeszła do historii jedna z bardziej unikalnych formacji młodzieżowych, a sam Curtis podsumował tragicznie treść swoich piosenek.

Jednak pozostali muzycy nie rozeszli się torząc nowy zespół – New Order. Uznali jednak, że bez swego niezwykłego przyjaciela nie mogą grać muzyki w tym samym stylu. Muzyka New Order najbliższa jest obecnie zespołowi Pet Show Boys. Ale ci, którzy słuchali wcześniej Joy Division odnajdą w utworach New Order dyskretne podobieństwa do tego co ci grali wcześniej.

Na koniec dla zainteresowanych zamiesz-

cze tytuły albumów nagranych w ciągu swej krótkiej historii przez Joy Division: Unknown Pleasures (1979), Closer (1980), Still (nagany już po rozjeściu się zespołu dwupłytyowy album z niepublikowanymi wcześniej m. in. utworami koncertowymi, 1981), Substance 1977-1980 (również nagrany po zakończeniu działalności przez grupę, 1988) i The Peel Session (j.w, 1990).

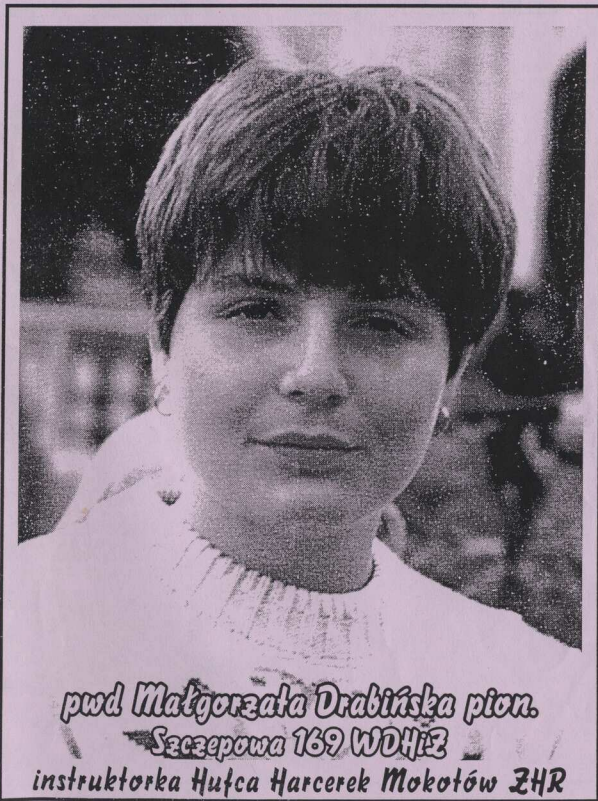
I to już chyba wszystko

**Z poważaniem
MTV**

P.S. W poprzednim numerze pisząc o U2 nie uwzględniłem w tym roku, zatytułowanej ich płyty wydanej w tym roku, zatytułowanej "Zooropa". Według mnie jest bardzo nierówna, ale posłuchać nie zaszkodzi.

Galeria Portretów

znani i nieznani



*pwd Małgorzata Drabińska pion.
Szczepowa 169 WDHiZ
instruktorka Hufca Harcerek Mokotów ZHR*

Wydarzenia, niusy i ploteczki

III Zjazd

24 października rozpocznie się III Zjazd Środowiska Mokotowskiego im. Szarych Szeregów ZHR. Jak co rok, wg. uchwały ze zjazdu założycielskiego, podejmowana będzie decyzja o istnieniu Środowiska przez następny rok. Tym razem grono przeciwników jest poważne.

11

Zbliża się Święto Niepodległości. 11 listopada na ulice Warszawy wyjdą harcerki i harcerze obu Chorągwi Mazowieckich. Mamy nadzieję, że tegoroczna impreza będzie bardziej udana niż to co zostało zorganizowane rok temu.

Dzień Harcerki

Minał kolejny Dzień Harcerki Polskiej. Wszystkim druhom serdeczne życzenia.

Zjazd Harcerek

22 października rozpoczął się Zjazd programowo – metodyczny Organizacji Harcerek ZHR. Instruktorzy z całej Polski opracują plany programowe Organizacji na następne lata. Oby się ruszyło do przodu.

Zjazd Harcerzy

Miesiąc po Harcerkach, także pod Poznaniem, odbyć się ma Zjazd metodyczno – programowy Organizacji Harcerzy ZHR. Główna Kwatera spodziewa się odpowiedzi na wiele dręczących harcerstwo odpowiedzi. Oby !

Rajdy Panterkowe

W tym roku Rajdy Panterkowe obu Hufców Mokotowskich (harcerki i harcerzy) odbędą się w tym samym terminie tzn. 5 – 7 listopada. Dziewczeta pewnie powtórzą sukces z zeszłego roku,

zaś chłopcy mają szerokie pole do popisu.

Arsenał

Już w niedzielę, 24.X., wiadomo będzie co z Arsenalem, kto go robi, czy zatrzymujemy nazwę powstałą jeszcze w Hufcu ZHP Mokotów, czy ... Na razie szykują się do walki dwie ekipy, choć jedna się wykrusza.

Obrodzi nam niedługo w dzieciaki. Państwo Niewiarowscy tuż tuż, a i Państwo Różyccy (Beata i Marek) nie zasypują gruszek w popiele.

Po przygodach w dżungli wietnamu, nasza dzielna kapo zateskniła do podniebnych, drapieżnych lotów. Nie zapomnij, że jastrzębie nie są znowu takie przyjazne ludziom.

Z kolei jej psiapsiółka także zaczyna szukać miejsca na gniazdko, upatrzony kandydat nie widzi zastawionych siideł.

Dzielny donzuan ze południa przeniósł się na żoliborz i tam złowił pewną wysoce numerowaną osobkę.

lewica za pan brat z prawica (a może i więcej) na przykładzie niewinnej sło. i groźnego bo. Nie wszystko jest takie proste dowodzi politykom przyroda.

Słynny M.M. rodem z Krak. Przedm. przerzucił się na lewy brzeg. Coś dla odmiany starszku ?!

Zakonnice z 13 kwadrat nie dawały spokoju igłowi, bezmyślnie, teraz mogą spodziewać się tylko strzałów zza węgła i dzielnego Harnasia opadającego na nie ze skał.

Na tego, kto odpowie jak nazywa się samolot na zdjęciu poniżej, czeka w Redakcji IM-a nagroda pieniężna, czekamy !



Michał Gajdziewicz
kolegialka 4/91

